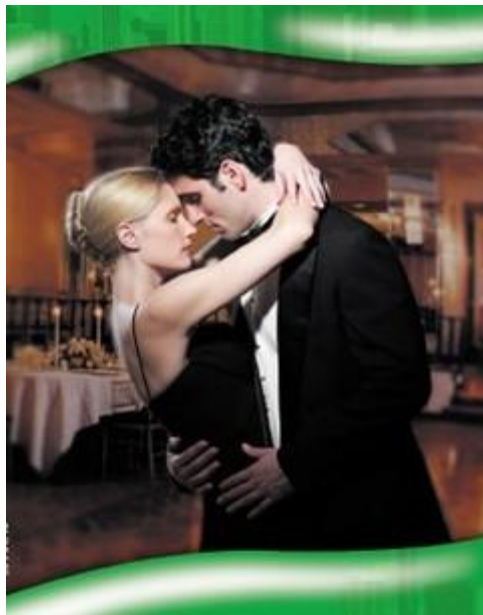




Robyn Grady



Znajomi z przyjęcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A teraz proszę wszystkie niezamężne panie na środek sali. Za chwilę panna młoda rzuci swój bukiet.

Sophie uniosła wzrok i spojrzała na pannę młodą, stojącą pośrodku parkietu. Cieszyła się, że jej przyjaciółka znalazła tego jedyne, ale jej niech dadzą święty spokój. Wendy i Noah stanowili idealną parę i wyglądali razem naprawdę wspaniale, szczególnie teraz, gdy on składał na jej ustach delikatny pocałunek.

Ale sama myśl o złapaniu bukietu i ponownym zakochaniu się przyprawiała ją o mdłości.

- Ostatnia szansa, drogie panie! - didżej podsycił emocje - prosimy do nas, przekonajmy się, która z was będzie kolejną panną młodą!

Udekorowaną salę przepelniały cukierkowe melodie. Sophie westchnęła ciężko. Czy rzeczywiście szczęście, które łączyło Wendy i Noah, miało także spotkać i ją? Czy będzie miała odwagę znowu zaryzykować i otworzyć przed kimś swoje serce? Im więcej czasu mijało od jej rozstania, tym mniej w to wierzyła. Zresztą przecież nawet najbardziej elegancka ceremonia ani żaden podpisany dokument nie mogły dać gwarancji na wieczne szczęście.

Gdy siedziała pogrążona w myślach, kątem oka dostrzegła, że mija ją męska postać. Przez chwilę mocniej zabiło jej serce i na moment zniknęło nieprzyjemne uczucie w żołądku. Przystojniak pokroju agenta 007 zatrzymał się tuż obok jej stolika. Miał poważną twarz. Pewnie wśród panien zgromadzonych teraz wokół Wendy była także i jego dziewczyna. Tacy pewni siebie, zniewalający faceci jak on zawsze mieli dziewczyny... i nie takie grube i nieszczęśliwe jak ona. Sophie odsunęła kieliszek. Właściwie była już najwyższa pora, żeby stąd iść. W tej samej chwili, gdy ukradkiem wsunęła do

torebki ostatnią czekoladkę w kształcie serca, rozległ się zbiorowy okrzyk i na jej kolanach wylądowało coś jaskrawego. Jakim cudem wiązanka Wendy doleciała aż tutaj? Sophie marzyła o tym, żeby zapaść się pod ziemię, ukryć się przed spojrzeniami gości. Wszystkie oczy natychmiast skierowały się na nią, a ona zamarła w bezruchu, jak ofiara osaczona przez drapieżnika.

Didżej zagwizdał przeciągle.

- Świetny rzut, Wendy, nie ma co! Brawa dla tej nieśmiałej, drobnej damy w końcu sali.

Rozbrzmiały gromkie oklaski i gwizdy. Sophie uśmiechnęła się niepewnie, a potem pomachała w stronę tłumu. Na szczęście po chwili wszyscy powrócili do swoich rozmów. Do stolika, przy którym siedziała, zbliżyły się jej dwie przyjaciółki: Penny Newly i Kate Tigress.

- Nie rozumiem, dlaczego ty akurat miałabyś mieć ochotę na zamążpójście? - powiedziała Penny.

Kate szturchnęła ją lekko.

- Nie bądź złośliwa - szepnęła.

- Chodzi mi tylko o to, że ona jest przecież teraz zatwardziałym wrogiem więzów małżeńskich. To marnotrawstwo.

W szkole średniej Penny słynęła i ze swojego wydatnego biustu, i burzy blond włosów, ale jeszcze bardziej z braku taktu.

- Masz rację - westchnęła Sophie - to naprawdę bardzo mało prawdopodobne, że ja jako następna wezmę ślub.

Kate usiadła obok Sophie i uścisnęła jej dłoń.

- Nie martw się, niedługo znajdziesz swoją bratnią duszę - mężczyznę, który będzie do ciebie pasował.

Sophie uśmiechnęła się z politowaniem.

- Chyba że uda się zorganizować takiego bliźniaka bez mojego udziału. -

Kątem oka dostrzegła imponującego agenta 007, który z kwaśną miną obserwował kłębiące się pośrodku dziewczyny.

- Nie wiem, czy to cię pocieszy, ale masz wspaniałą fryzurę. I nie waź się ścinać tych pięknych loków. Powinnaś podkreślać swoje atuty, zamiast je wiecznie ukrywać. A kiedy już znowu będziesz wchodzić w swoje dawne ciuchy...

- Zawsze byłaś przecież całkiem ładna - weszła jej w słowo Penny. - Naprawdę...

W tym samym momencie rozległa się znowu muzyka i dwaj bracia, których poznały przed miesiącem, porwali Kate i Penny do tańca. Sophie zagryzła dolną wargę, by powstrzymać łzy. Nie udał jej się jedyny dłuższy związek. Nie była też miss świata. Może ołtarz nie był jej przeznaczeniem. Ale ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała, to mąż wyznaczający jej granice i ustanawiający reguły.

Nagle wstała z krzesła i ruszyła w stronę drzwi. Nie zamierzała się dłużej przejmować tym, co powiedzą inni, tym bardziej Penny Newly.

Była dwa kroki od wyjścia, gdy ktoś niespodziewanie chwycił jej ramię. Zaskoczona odwróciła się i spojrzała w parę lśniących, błękitnych oczu - to był ten facet. Wręczył jej bukiet, który zostawiła na sali.

- O czymś zapomniałaś.

Gdy poczuła ciepło jego dłoni, usłyszała jego głęboki aksamitny głos, przeszył ją dreszcz. Na szczęście zanim zdążyła zrobić z siebie kompletną idiotkę, jej mózg zaczął ponownie pracować. Agent 007 musiał zauważyć, że kiedy wstała, kwiaty spadły jej z kolan. Był po prostu dżentelmenem, zwyczajnie uprzejmy, zdobyła się więc na beznamiętny uśmiech.

- Proszę zatrzymać te kwiaty dla swojej dziewczyny... albo żony - dodała po chwili wahania.

- Jestem kawalerem - powiedział, kładąc wiązankę na stole. - Właśnie zastanawiałem się, czy nie zechciałabyś ze mną zatańczyć.

Sophie, zmieszana, rozejrzała się po sali. Przecież ten facet był z kompletnie innej ligi. Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła niepokojące mrowienie. A zatem wrażenie, które wywołał dotyk jego dłoni, nie było wcale przypadkowe.

- Właściwie już wychodziłam - wymamrotała, nie odrywając od niego wzroku.

- Mogę się więc nazwać szczęściarzem, że udało mi się złapać cię jeszcze w porę. - Ujął jej dłoń i pociągnął lekko w stronę parkietu.

Poczuła, jak jego silna, męska ręka obejmuje ją w pół. Nie mogła się wszystkim przejmować, postanowiła więc pozwolić sobie na tę chwilę odprężenia. Położyła głowę na jego mocnym ramieniu i z przyjemnością wdychała ciepły, męski zapach. Nie podniecaj się tak, to w końcu tylko taniec - pomyślała.

- Urocza sukienka - szepnął jej do ucha. Przez moment milczała z policzkiem przyklejonym do jego ramienia.

- Trochę czasu upłynęło, nim miałam ją na sobie ostatni raz.

Starła się nie myśleć o tym, jak zielony materiał układa się na jej szerokich biodrach. Ważne, że podobała mu się sukienka. Czyżby więc zła passa minęła, a los się odwrócił? Była pewna, że nigdy wcześniej się nie poznali. Nie pamiętała też, żeby Noah wspominał coś o takim facecie. Może więc był jego kolegą z banku? Tylko po co się nad tym zastanawiała, skoro obiecała sobie trzymać się od facetów z daleka?

- No cóż, ja na co dzień też się nie ubieram pod krawat.

- Ale bardzo naturalnie wyglądasz w tym garniturze - odparła.

- Wesela to on dawno nie widział. To był miły dzień, kościelna

ceremonia, przemówienia, kwiaty... - Obrócił ją zgrabnym ruchem. - Wszystko wspaniale, łącznie z tym wynajętym Rolls Roycem.

- To musiało kosztować fortunę - powiedziała.

- Jestem pewien, że dla Noah warte było każdej sumy.

- Sądzę, że Wendy myśli podobnie.

Sophie wiedziała, że koszty ślubu i wesela musieli pokryć sami. Ich rodzice już nie żyli, a sama tylko suknia kosztowała prawdziwy majątek.

- A ty? Nie wygląda na to, że to popierasz - powiedział. - Uważasz, że ten jeden jedyny dzień nie jest wart tych wydatków?

- Nie mi to osądzać, to nie mój dzień.

- A gdyby był twój?

Stłumiła w sobie westchnienie. Żałowała, że nie może się cieszyć razem z przyjaciółmi ich szczęściem. Przed kilkoma miesiącami poprzysięgła sobie, że nie będzie powielać dawnych błędów, mimo niespodziewanego zainteresowania tego tajemniczego mężczyzny.

- Proszę mnie teraz o to nie pytać.

- Z powodu słów, które wypowiedziała twoja przyjaciółka?

Sophie poczuła skurcz w żołądku. Spojrzała w jego błękitne, hipnotyczne oczy. Czy dobrze zrozumiała?

- Słyszałeś naszą rozmowę? - zeszywniała.

- Słyszałem jej fragmenty, ale wystarczyło: „jak się zmieścisz w swoje dawne ciuchy”, „to marnotrawstwo” itp.

Poczuła, jak zaciska się jej gardło i narasta upokorzenie. Odsunęła się o krok.

- I to dlatego zaprosiłeś mnie do tańca? Ze współczucia?

- Może taki był pierwszy odruch, ale gdy przyjrzałem się bliżej...

Czy to miał być kolejny komplement? Czy to przyjazne ciepło, które

wywiązało się między nimi, było prawdziwe?

- A gdy przyjrzałaś się bliżej, to co?

Dłoń, która spoczywała na jej tali, przyciągnęła ją do siebie.

- A więc, jak wygląda ślub z twoich marzeń? - zmienił temat.

Wreszcie poddała się jego czarowi. Wprawdzie w jego objęciach było jak w cudownym śnie, ale dobrze pamiętała, że w pierwszym rzędzie zadecydowało o tym współczucie. Mało atrakcyjna, nieszczęśliwa i wystraszona sierota... Miała dość postrzegania siebie w ten sposób.

Uniosła więc głowę i powiedziała, co myśli na temat ślubu.

- Do dzisiaj myślałam, że takie huczne wesele z olbrzymim tortem to coś wspaniałego...

- I to się zmieniło?

- Tak naprawdę zawsze marzyłam o weselu na plaży. - Sophie uśmiechnęła się trochę zmieszana. - O fajnej imprezie ze szwedzkim stołem, na której wszyscy są wyluzowani i biegają po rozgrzanym piasku. - Zakładając, że w ogóle wyjdzie za mąż, pomyślała.

- Ale chyba chcesz założyć rodzinę? - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Czy to aż takie dziwne, kiedy kobieta przyznaje się do tego, że niekoniecznie chce się wiązać?

Obrócił ją z lekkością i powiedział:

- Raczej tak, bo zwykle to mężczyźni uciekają przed ołtarzem.

- Wiesz to z autopsji? - Zastanawiała się, czy jest typem playboya. Trzeba przyznać, że był ku temu nieźle wyposażony przez naturę.

- Dlaczego? Planuję ślub, i to w bliskiej przyszłości, z wielkim tortem i bez oszczędzania.

Sophie poczuła dezorientację.

- Myślałam, że jesteś kawalerem. Nic nie wspominałeś jak dotąd o zaręczynach.

- Opracowałem sobie listę moich oczekiwań i muszę tylko znaleźć odpowiednią kandydatkę - powiedział całkiem serio.

Sophie parsknęła śmiechem.

- Żartujesz?

Jego twarz nawet nie drgnęła.

- Codziennie mam do czynienia z parami, które zbyt pochopnie i bez zastanowienia wzięły ślub. Kilka lat temu opracowałem listę dla całkowicie zagubionego klienta, żeby mu pomóc uchronić się przed popełnieniem kolejnych błędów.

Sophie już teraz współczuła jego przyszłej małżonce. Jak można było tak beznamyślnie kontrolować namiętność?

- Kim ty jesteś, terapeutą?

- Nie, prowadzę sprawy rozwodowe.

- Chyba nigdy w życiu nie słyszałam jeszcze czegoś mniej romantycznego.

- Tak mówisz, bo nie masz nieustannie do czynienia z ludźmi, którzy są skłonni wydrapać sobie oczy, gdy dochodzi do podziału majątku; z ludźmi, którzy używają własnych dzieci, niczym pionków w grze. Impulsywna miłość i bezmyślnie zawarte małżeństwo najczęściej zamieniają się we frustrację, rozżalenie, a czasem nawet w nienawiść.

Sophie zamyśliła się. Owszem, czuła się sfrustrowana po incydencie z Tedem i od tamtej pory trudno jej było wierzyć w bajki, niemniej...

- Wybacz, ale gdybym miała wybierać, wolałabym się zakochać po uszy, niż odhaczać co dzień punkty na liście.

Widziała, jak zaciska szczęki. Oderwał od niej wzrok i spojrzał na salę.

- W takim razie masz rację, nie powinnaś się wiązać.

Z tobą na pewno nie - pomyślała. Podwójnie uodporniona na jego urok postanowiła podzielić się z nim swoją kolejną obserwacją.

- Chyba nie będzie łatwo znaleźć kobietę, która spełni wszystkie twoje oczekiwania. Musisz trafić na kogoś naprawdę wyjątkowego.

- No i o to tutaj właśnie chodzi - wyjaśnił ze spokojem.

Przycisnął ją lekko do siebie, tak że poczuła jego biodra i uda. Znowu oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy, próbując nie myśleć o narastającej frustracji.

Może powinna spróbować zrozumieć jego racjonalne podejście do tematu. Zazwyczaj to dobre maniery i uprzejmość były dla niej najważniejsze, ale dzisiaj, w chwili gdy wiązanka spadła jej z kolan, coś się w niej zmieniło. Poczwała smak wolności i za nic w świecie nie chciała popaść z powrotem w rolę szarej myszki. Nie mogła i nie chciała robić dłużej tego, czego wymagała od niej chorobliwa przyzwoitość. Odszukała jego wzrok i ciągnęła dalej:

- Więc jeśli się zakochasz, a ona nie będzie spełniała trzech punktów z twojej listy, to co, koniec?

- Myślę, że w takiej sytuacji rozstanie byłoby słusznym rozwiązaniem, bo taki związek i tak nie miałby szans powodzenia.

Z Tedem łączyło ją naprawdę wiele. Jej rodzice również mieli podobne zainteresowania, a teraz niemal się do siebie nie odzywali. Jej dziadkowie nie mieli ze sobą zbyt wiele wspólnego, a wciąż patrzą na siebie z uwielbieniem. Nie ma żadnej jasnej reguły.

- Myślę, że w znalezieniu tej drugiej połówki znacznie większą rolę odgrywa element szczęścia, a nie uporządkowana lista.

- Jesteś uparta...

Sophie zacisnęła zęby. Próbowwała się powstrzymać, a jednak pytanie

samo wymusnęło jej się z ust.

- A co znajduje się na samej górze tej twojej listy?

W jego spojrzeniu malowało się rozbawienie.

- Ktoś niekłótlivy.

Może ten facet był przystojny, ale nie traktował jej w odpowiedni sposób.

Po co więc przedłużać - pomyślała i odsunęła się.

- Chyba poprosiłeś niewłaściwą kobietę do tańca.

- A to dlaczego?

- Bo mamy zbyt odległe wyobrażenia na temat związku. - Znała go zaledwie dziesięć minut, a mimo to poczuła przykre ukłucie w sercu.

- Może, ale problem w tym - powiedział, pocierając skroń - że miło się z tobą tańczyło.

Dlaczego nogi miała jak z waty? Przecież to był tylko taniec, a nie żaden burzliwy romans. Nie mogło być mowy o złamanym sercu czy jakimś bólu. Niestety musiała mu przyznać rację. Musiała się przyzwyczaić do swojego nowego oblicza i popracować nad sobą.

- To co, zgoda? - zapytał, wyciągając do niej rękę.

- Jasne. - Podała mu dłoń, a on, jak jej się zdawało, przytrzymał ją nieco przydługo.

- Chciałbym wyjść na chwilę na taras zaczerpnąć powietrza. Zechcesz mi towarzyszyć?

Zawahała się przez moment. Był przystojny, a w jego oczach dostrzegła wesołość. Co ją w końcu obchodziła jego lista? Musiała przyznać, że jego towarzystwo było niezwykle stymulujące. A odrobina świeżego powietrza jej także nie zaszkodzi.

Wspięli się po trzech schodkach i po chwili znaleźli się na obszernym tarasie. Ich oczom ukazała się panorama tonącego w świetle reklam Sydney.

Jej towarzysz oparł się o balustradę. Słona jesienna bryza potargała mu włosy. Wydał się jej nieprzyzwoicie wspaniały.

- Kiedy postanowiłeś, że się ożenisz? - zapytała, zakładając kosmyk włosów za ucho.

- Dziś wieczorem.

Sophie uniosła brew.

- I to mówi facet, który nie zamierza działać pod wpływem impulsu?

Na jego ustach pojawił się seksowny uśmiech.

- Chodziłem razem z Noah do szkoły, ale dopiero niedawno odnowiliśmy kontakt. Kiedy patrzyłem, jak układa sobie życie, zdałem sobie sprawę, że czas ucieka i że też chciałbym mieć żonę, syna, krótko mówiąc, że już pora...

Odwrócił się w stronę miasta i oparł rękami o balustradę.

- Myślę, że i na ciebie przyjdzie taki moment, najdalej wtedy, gdy zapragniesz mieć dzieci.

Stała obok niego. Normalnie nie rozmawiała z nikim obcym o tak osobistych sprawach. Z Tedem nawet po roku nie tknęli tematu grzechotek. Ale czy nie miała zerwać z tamtą szarą myszą? Z pewnością nie zaszkodzi jej, jak się trochę otworzy.

- Kocham dzieci - powiedziała. W końcu był to główny powód, dla którego została nauczycielką. - Zawsze myślałam, że kiedy nadejdzie ten właściwy moment, kiedy znajdę tę właściwą osobę... - Zawiesiła głos.

Czy przypadkiem zamiast „kiedy” nie powinna powiedzieć „jeżeli”? Jedno wiedziała na pewno: nigdy nie złoży przysięgi małżeńskiej, jeśli nie będzie w stu procentach przekonana o swoim wyborze. Jednak nie wyobrażała sobie, by w najbliższej przyszłości znalazła swoją miłość.

- Nie, muszę na razie takie plany odstawić na bok.

- Zupełnie odwrotnie niż ja.

- Zdaje się, że znowu stoimy na przeciwległych biegunach. - Objęła się rękami i zaczęła rozcierać zmarznięte ramiona. - Chyba już dostatecznie się dotleniłam. Jeśli przyjdzie mi do głowy jakaś kobieta, która spełniałaby twoje oczekiwania, podeślę ci ją. A tymczasem dzięki za taniec.

- Dokąd się wybierasz?

- To był długi wieczór... - A w domu czekała na nią jej ulubiona czekolada, którą zamierzała spalić w poniedziałek w siłowni. Miała właśnie opuścić taras, ale Cooper powiedział coś, co ją powstrzymało.

- Pozwolisz, by patrzyli, jak sama wychodzisz z przyjęcia?

Zdumiona wzruszyła ramionami.

- To nic nowego.

- Ale tym razem masz alternatywę.

Nie potrzebowała jego współczucia, nie potrzebowała niczyjego współczucia.

- Naprawdę nie musisz mnie odprowadzać.

Stanął tuż przed nią, taki wysoki i barczysty, że zaparło jej dech w piersiach.

- Myślałem o czymś bardziej spektakularnym.

Sophie machnęła ręką.

- Cokolwiek masz na myśli, i tak już dzisiaj wzbudziłam dostateczne zainteresowanie.

Zatrzymali się jeszcze przy drzwiach i wtedy nie wytrzymała i zapytała:

- A o czym?

- O słodkiej zemście - wyszeptał, rzucając jej diaboliczne spojrzenie.

Gdy znaleźli się na parkiecie, nagle poderwał ją do góry, jakby była piórką, i przez chwilę kołysał się z nią w takt dźwięków płynących z głośników. Poczuli się jak we śnie. Jej nie zdarzały się przecież takie rzeczy.

Pewnie ktoś ją zaraz uszczyplnie i wszystko pryśnie niczym bańka mydlana.

- Co robisz? - zachichotała nerwowo.

- Funduję ci wyjście z imprezy, które twoje przyjaciółki na długo sobie zapamiętają - szepnął jej do ucha.

- Chcesz mnie stąd wynieść na oczach wszystkich gości?

- To zaledwie część mojego planu.

Gdy ruszył w stronę wyjścia, wszystkie głowy zwróciły się w ich kierunku. Usłyszała pomruk, który przeszedł przez całą salę, a Penny i Kate zamarły w bezruchu. Po chwili na twarzy Kate pojawił się słaby uśmiech. Wtedy dopiero nastąpił moment kulminacyjny: jej towarzysz, bez spoglądania pod nogi, zniósł ją ze schodów, jakby to była scena z jakiegoś romantycznego filmu. Sophie, nie mając wpływu na to, co się dzieje, objęła go rękami za szyję i rozkoszowała się chwilą.

- Co ja im potem powiem? - mruknęła.

Wtedy on bez ostrzeżenia zatrzymał się na samym środku i złożył na jej ustach pocałunek. Jego wargi były gorące i namiętne. Była oszołomiona i tylko jak przez mgłę widziała zgromadzonych gości.

Rozgorzały głośnie brawa.

- Powiesz, że użyłaś mnie wyłącznie do celów łóżkowych - wyszeptał, muskając wargami jej ucho, i ruszył przed siebie.

Gdy byli już na zewnątrz, dodał jeszcze z uśmiechem:

- I powiesz, że w twojej skali uzyskałem najwyższe notowania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cooper Smith przeszedł przez hol hotelu i zatrzymał się przed drzwiami do windy. Jakby z lekkim zdumieniem zerknął na „pakunek”, który niósł na rękach.

- Myślę, że to był naprawdę dobry show. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Już od lat nie zrobił czegoś tak zwariowanego.

Sophie spoglądała na niego swoimi zielonymi, nieco wystraszonymi oczami. Przez moment obawiał się, że ten strach nie zniknie z jej oczu, ale niespodziewanie zaczęła się nagle śmiać. Jej ciało zadrżało przy tym lekko i w chwilę później oboje zanosili się od śmiechu. Gdy już się uspokoiłi, Sophie powiedziała rozbawiona:

- Jestem pewna, że Penny wciąż jeszcze ma szczękę do kolan. Nie mogę uwierzyć, że mnie nie uprzedziłeś o swoich zamiarach.

- Tylko byś się ze mną niepotrzebnie kłóciła.

- A skąd wiesz? - Posłała mu wyniosłe spojrzenie.

Przynajmniej jest konsekwentnie nieustępliwa - pomyślał. Nie przyszedł na tę imprezę z zamiarem podrywu, ale ta atrakcyjna, samotna kobieta, która zareagowała na ślubną wiankę, jak gdyby otrzymała karę śmierci, pobudziła jego wyobraźnię. Nie mógł sobie odmówić, żeby poprosić ją do tańca. Miło spędzili czas, nawet jeśli jej upór przekreślił ich szanse na trwałe związki. Nie była orędowniczką wartości tradycyjnych, jak zamążpójście czy rodzina. Co go zdziwiło jednak znacznie bardziej, to jej pogląd, że udany związek opiera się na „spontanycznym uczuciu”. Ewidentnie potrzebowała kogoś, kto potrafił spojrzeć na miłość bardziej racjonalnie. Lepiej będzie jednak, jak każdy sam weźmie swoje życie we własne ręce - pomyślał. Jednak mimo dzielących ich różnic nie żałował tego spektakularnego pocałunku. Nadjechała winda.

- W górę czy w dół? - zapytał.

- W dół i do taksówki.

Czuł, jak pulsują mu skronie i jak skacze mu adrenalina. Wcale nie miał ochoty wracać jeszcze do domu, a nie mógł przecież ponownie pojawić się na imprezie. Nie po takim wyjściu.

- Nie jest jeszcze za wcześnie, żeby iść spać?

- Jest prawie jedenasta.

- To bardzo młoda godzina. Dasz się zaprosić na kawę?

- Nie pijam kawy - odparła Sophie, formując z ust uroczy dzióbek.

- W takim razie może na drinka? - zaproponował.

- Wiesz co, może postawisz mnie na podłodze, to łatwiej mi się będzie skupić.

Rzeczywiście, zupełnie jakoś zapomniał, że cały czas trzyma ją na rękach. Postawił ją, a ona obciągnęła sukienkę. W powietrzu unosił się jej zapach: cynamon z odrobiną wanilii. Ta mieszanka pikanterii ze słodyczą pasowała do niej jak ulał.

Przechyliła zalotnie głowę, żeby mu się przyjrzeć, i jeden ze skręconych w sprężynkę kosmyków opadł na jej delikatną twarzyczkę w kształcie serduszka.

- Będę z tobą szczerą. Nie bardzo wiem, jak mam rozumieć to zaproszenie.

Musiał przyznać w duchu, że na pierwszy rzut oka jego propozycja musiała zabrzmieć, jakby główną rolę odgrywało tu współczucie lub chęć zaciągnięcia jej do łóżka. Sprawa jednak miała się zgoła inaczej. Po co każde z nich miało odczuwać dzisiejszej nocy bolesną samotność? Wsunął ręce do kieszeni, żeby dodać sobie animuszu.

- Wiem, że w romantycznym sensie nie jesteśmy sobie przeznaczeni. A

zatem nie powinnaś martwić się tym, że wylądujemy razem w łóżku.

Albo mu się zdawało, albo dostrzegł w jej oczach zawód.

- Jesteśmy w końcu dorośli, posiedzimy, pogadamy, a jest przecież o czym, bo nasi wspólni znajomi wzięli właśnie ślub.

Na czole Sophie pojawiła się bruzda świadcząca niezbicie o tym, że nie brzmiał zbyt wiarygodnie. Wyjął ręce z kieszeni.

- Ale jeśli nie masz ochoty, równie chętnie pojedę na dół i poczekam z tobą na taksówkę.

Twarz Sophie rozchmurzyła się, a jej usta przybrały najcudniejszy kształt, jaki można sobie było wyobrazić. Były zarazem delikatne i ponętne, stworzone do pocałunków, nie do kłótni. To go zmyliło.

- Wydaje mi się, że na dole w holu jest mała kawiarnia - powiedziała. - Chętnie napiję się przed wyjściem gorącej czekolady.

Wtedy jak spod ziemi wyrosła między nimi starsza kobieta i przycisnęła guzik ze strzałką na górę.

- Kawiarenkę hotelową zamykają o dziesiątej - powiedziała, poprawiając wiśniowy szal. - Ale jeżeli chodzi o gorącą czekoladę, polecam serwis hotelowy.

W tym momencie nadszedła z dołu winda i kobieta zniknęła za jej drzwiami. Już po chwili zatrzymała się przed nimi druga, jadąca w dół.

- To, zdaje się, rozwiązuje sprawę. - Cooper potarł z zakłopotaniem brodę.

- Masz coś przeciwko serwisowi hotelowemu? - zdziwiła się.

- Chcesz przez to powiedzieć, że pójdziesz ze mną na górę? - Musiał ją źle zrozumieć.

- To zależy, a masz tu pokój?

- Tak się składa, że mam. - Próbował nie tracić fasonu, ale czuł, że na

jego twarzy widoczne jest zaskoczenie.

- Oboje mamy przecież powyżej dwudziestu jeden lat - powiedziała ze spokojem - a poza tym przed chwilą wytłumaczyłeś mi, że uwodzenie mnie to ostania rzecz, jaka ci przychodzi do głowy. Na wszelki wypadek, gdybyś miał wątpliwości, wiedz, że mnie dotyczy to samo, więc nie widzę przeszkód.

Cooper uśmiechnął się pod nosem na widok jej zuchwałej miny. Gdyby tylko nie była taka nieznośna... Ale miał w końcu swoją listę i nie zamierzał jej uwieść.

Dotarli na piętro, na którym znajdował się jego apartament. Sophie podeszła do okna, przez które rozpościerał się zapierający dech w piersi widok na port i majestatyczny gmach opery.

- Zarezerwowałeś taki apartament na jedną noc?

Cooper zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle.

- Należy do mnie.

- To żart? Masz tu swój apartament?

Kiwnął głową i podszedł do barku wypełnionego najróżniejszymi butelkami.

- Myślałam, że tylko gwiazdy mieszkają w takich apartamentach - wymamrotała oszołomiona.

- Nie mieszkam tu na co dzień, mam dom na obrzeżach Sydney.

- Ach tak... - Sophie pokiwała głową i usiadła na ekskluzywnej sofie, wygodnie moszcząc się pośród aksamitnych poduszek.

Wyglądała bardzo ponętnie i Cooper wyobraził sobie, jak wyciąga spinkę i rozpuszcza włosy. Takie długie, sprężyste loki muskające jej gładką skórę musiały robić na mężczyznach piorunujące wrażenie.

- Musi być ogromny...

- Słucham? - Cooper odchrząknął nerwowo i sięgnął po telefon.

- Ten apartament.

- Apartament? Ach tak, jest wygodny - wymamrotał zmieszany, a potem zamówił drinki i czekoladę.

- Widzę, że jesteś bogaty. - Uśmiechnęła się.

- Nie mogę narzekać. Moim rodzicom powodziło się całkiem dobrze, choć nie byli szczególnie bogaci. Gdy pięć lat temu zmarli, musiałem za-troszczyć się o młodszą siostrę, w związku z czym włożyłem nieco więcej energii w swoją firmę prawniczą. W tym samym czasie udało mi się nie najgorzej zainwestować pieniądze.

- Miałeś szczęście.

- Szczęście ma z tym niewiele wspólnego - odparł. - Coś mi się wydaje, że jesteś przesadna, co? - Podszedł bliżej i przysiadł się do niej.

- Tylko w niektórych sytuacjach.

- Na przykład?

- Uważam, że rzucanie solą przez lewe ramię przynosi szczęście.

- A co z czarnymi kotami?

- Z tym gorzej, chyba że pogłaszczesz się je po głowie trzy razy.

Cooper roześmiał się.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Angielski król Charles I wielbił swojego czarnego kota i nie można powiedzieć, żeby mu się źle powodziło. Za to w dzień po śmierci kota aresztowano go i stracono za zdradę. - Wzięła od niego szklanekę. - Dzięki. To śmieszne, ale ja nawet nie wiem, jak masz na imię.

- Cooper Smith, a ty?

- Sophie. Wybacz, ale nie cierpię swojego nazwiska.

- Nie może być chyba nic gorszego od Smith.

- To dar od Boga w porównaniu z moim - powiedziała.

Z jednej z jej stóp zsunął się pantofel. Miała delikatne stopy, a paznokcie pomalowane na mocny, czerwony kolor.

- Mama zawsze mnie pocieszała, że jak wyjdę za mąż, to je zmienię - ciągnęła dalej, choć dziś trudno było się tym pocieszać.

- Nazwisko można zmienić również bez ślubu, to żaden problem. - Po krótkiej walce oderwał oczy od jej stopy.

- Uważam, że to zbyt drastyczne.

Cooper nie wytrzymał i się roześmiał. Czy ta kobieta jest w stanie zgodzić się z nim w czymkolwiek? Już teraz współczuł temu, kto się w niej zakocha.

- Jak już wiesz, jestem prawnikiem. A ty, Sophie bez nazwiska, czym zarabiasz na życie?

- Uczę w szkole i kocham to. - Uśmiechnęła się i wlepiła oczy w sufit. - Nastolatkom to tylko jedno w głowie...

Zaskoczyła go tym nagłym zwrotem w rozmowie, zwłaszcza że nie był to zbyt bezpieczny temat. Sam mieszkał pod jednym dachem z nastolatką, która nieustannie starała się łamać wszelkie zasady.

- Część uczniów jest naprawdę na medal, uczy się, odrabia lekcje, ma zainteresowania, ale ta druga połowa myśli tylko o zabawie w tatę i mamę.

Gdy tak mówiła, Cooper przyglądał się jej z uwagą. Duże, zielone oczy, mały zadarty nosek wzbudziły w nim myśli, o które by się nie podejrzewał. To z powodu tego pocałunku... Uważał, że jest atrakcyjna, ale nie była kimś, z kim chciałby się związać na dłużej. Miał przecież swoją listę wyraźnie określającą cechy kobiety, z którą powinien się związać, a których z całą pewnością nie posiadała Sophie.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że twoi uczniowie zwierzają ci się? - Sam też miał kiedyś ulubionego nauczyciela, na którego opinii polegał. Paige,

jego siostra, również o tym wspominała.

- Owszem, zwłaszcza niektórzy, a w szczególności jedna dziewczyna. Ma szesnaście lat i jest prawdziwym skarbem, ale nie może się dogadać ze swoim chłopakiem.

Paige - siostra Coopera, też miała szesnaście lat, ale na szczęście żaden chłopak nie zdążył jej zawrócić w głowie. Cooper bardzo o to dbał.

- Ale chyba trudno winić ich za to, że nieustannie myślą o jednym...

Tym bardziej że on teraz miał podobne myśli. Ta jej długa szyja i odznaczające się na sukience brodawki... Na miłość boską, Smith - zrugął się w duchu - wyjdź wreszcie myślami z sypialni.

- Rozumiem, że mężczyźni są w ten sposób skonstruowani - powiedziała i położyła dłonie na kolanach - hormony, fantazje seksualne i pragnienie, żeby jak najbardziej zbliżyć się do płci przeciwnej. - Spojrzała na niego figlarnie, ale coś ją zaniepokoiło. - Dobrze się czujesz? - Wsunęła zgrabnym ruchem dłoń za jego kołnierzyk. - Powinieneś chyba rozpiąć ten guzik.

- Chyba wolę go nie rozpinąć - wymamrotał stłumionym głosem.

- Może masz gorączkę? Ostatnio w szkole panowała okropna grypa.

Pochyliła się nad nim zatroskana, a jemu niemal zawrzała krew.

Przytknęła mu do czoła swoją zimną szklanekę.

- Lepiej?

Jęknął. Oparł się o sofę i zamknął oczy, poddając się nastrojowi chwili. Czuł dotyk jej ciepłego, delikatnego ciała i marzył tylko o tym, by wsunąć rękę pod jej sukienkę. Zastanawiał się, czy jest w stanie odgadnąć jej myśli. Dość tego - pomyślał i poderwał się z sofy. Potracił ją przy tym i zimna woda ze szklanki ochlapała mu spodnie, tam, gdzie żar był największy. Oboje zerwali się na równe nogi, a Sophie automatycznie zaczęła go wycierać. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, co właściwie robi, i zmieszła się. Wymienili

spojrzenia. To wszystko przez to wesele - pomyślał - rozmowy o seksie i wspomnienie namiętnego pocałunku. Tylko dlatego czuli to nieziemskie przyciąganie.

- Chyba muszę już iść - powiedziała nagle Sophie.

- Zaczekaj! - Chwycił ją za dłoń i odwrócił do siebie.

Jej piersi uniosły się i opadły, a gdy spojrzała na niego, w jej oczach zobaczył odbicie własnego pożądania. Musiał działać bez względu na to, czy to było słuszne, czy nie.

- Nie chcę, żebyś szła. - Gdy wypowiedział te słowa, miał wrażenie, że się powtórzył.

- Dlaczego? - wydusiła z trudem.

- Wiesz dlaczego - odparł bez namysłu, wstrzymując oddech.

- Nie mieliśmy przecież...

- Ale jest inaczej, niż myślałem, zmieniłem zdanie. Może ty też... -

Przeciagnał ręką po jej jedwabistej skórze i po chwili poczuł pod palcami gęsią skórę. Stała bez ruchu, więc objął ją w pól i przyciągnął do siebie.

- Przecież zupełnie do siebie nie pasujemy - zdążyła jeszcze szepnąć, zanim poczuła jego rozpalone usta.

- Chcę znowu poczuć twój smak - powiedział zniżonym głosem. To spojrzenie mówiło mu, że ona czuje się podobnie. Przyciągnął ją więc jeszcze bliżej i ich rozżarzone i drżące ciała stopiły się. - Chcę, byś wiedziała - szeptał tuż przy jej twarzy - że nie miałem takiego zamiaru, naprawdę.

- Więc to nagłe pożądanie? - Była zaniepokojona i zdecydowana zarazem.

- Tak, choć bez romantycznej przysięgi. Chyba oboje nie chcielibyśmy tego kontynuować?

- Wiem, nie pasujemy do siebie...

- Ale ta noc może do nas należeć - wyszeptał jak w gorączce i wpił się w jej usta.

Sophie chwyciła jego koszulę. Czuł, jak przyspiesza mu puls i jest coraz bardziej rozpalony. Nieważne, jakie padną teraz słowa, nic już nie może ich rozdzielić. Jego ręce odszukały po omacku suwak sukienki i powoli zaczęły go rozpinąć.

- Trzy białe motyle, tam na ścianie - szepnęła - na tym obrazie...

- Tak?

- To przynosi szczęście. - Po jej półprzytomnej twarzy przemknął uśmiech.

- Kto wie - powiedział i po raz drugi tego wieczoru wziął ją na ręce.

Gdy niósł ją do sypialni, w milczeniu patrzyli sobie w oczy.

- Jesteś niebezpieczny - powiedziała - to pierwsze, co pomyślałam, kiedy cię zobaczyłam na weselu.

- A teraz?

- Muszę się jeszcze upewnić.

ROZDZIAŁ TRZECI

W sypialni, w rogu pojawiło się przyćmione światło lampy. Cooper patrzył na nią z pożądaniem i z fascynacją. Sophie zapało dech w piersiach. Dobrze wiedziała, że tego nie zaplanował, że to przyszło niespodziewanie. Przecież postawił sprawę jasno - nie spełniała jego kryteriów. A i jej to wyrachowane podejście Coopera do związku nie wydało się zachęcające. Miała dość aroganckich facetów, którym się zdawało, że kobieta powinna leżeć u ich stóp. Jednak gwałtowne pożądanie zadecydowało za nich.

Zastanawiała się, co w niej widział, bo nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego. A może to ten przyływ asertywności w czasie tańca i to, że po raz pierwszy nie kryła swojego zdania? Niewątpliwie pożądanie tego przystojnego i seksownego faceta schlebiali jej i nie zamierzała się wycofać. Chciała rozkoszować się każdą chwilą. Tej nocy miała zamiar po raz pierwszy w życiu całkowicie się zatracić w miłości, a jutro tego nie żałować i nie czuć wyrzutów sumienia. Jedyną konsekwencją wydarzeń tej nocy miało być większe poczucie własnej wartości.

Uniósł się i pociągnął ją lekko za rękę. Po chwili stała na brzegu tego wielkiego łóżka i czuła się tak, jakby wpadła w sidła niebezpiecznego drapieżnika.

- Chyba powinienem odwołać tę czekoladę - powiedział Cooper, zsuwając drugie z ramiączek, po czym jej suknia lekko osunęła się w dół. Bez uprzedzenia przywarł do niej całym ciałem i pocałował namiętnie.

Sophie poczuła, jak jej ciało zalewa fala gorąca. Nie chciała, by teraz sięgał po słuchawkę i przerywał tę cudowną chwilę. Usłyszała niepokojący szelest tafty i po chwili sukienka okalała jej stopy. Czuła się bezbronna i obnażona pod jego hipnotyzującym spojrzeniem, ale czekała na więcej.

- Więc może po prostu nie otworzymy drzwi - odezwała się nieco zachrypniętym głosem.

- Zapewne się domyślą...

Zaczęła mu rozpinąć koszulę. Po chwili poczuła na sobie rozpalone, muskularne ciało. Opuściła powieki i upajała się każdą mijającą sekundą, drżąc pod wpływem jego pieszczot. Przewróciła się na bok i z zapartym tchem chłonęła obraz rozbierającego się przed nią przystojniaka. Nagi mierzył ją wzrokiem z seksownym uśmiechem na twarzy. Wyciągnęła rękę i pogładziła go po udzie, które przypominało w dotyku rozżarzony granit.

Miał ciało jak model prezentujący męską bieliznę - wyrzeźbione, lśniące i gładkie. Po chwili znowu leżał przy niej.

- Teraz twoja kolej - powiedział z błyskiem w oku.

O nie! - pomyślała. Nie chciała się wycofać, ale teraz w jej głowie rozbrzmiał głos dawnej, niepewnej Sophie. Z twarzy Coopera znikł uwodzicielski uśmiech, jak gdyby czytał w jej myślach. Podparł się na łokciu, spojrzał pożądliwie na jej usta, a potem prosto w oczy.

Powietrze wokół nich jakby się zagęściło i pulsowało rytmicznie w takt bicia ich serc.

- To wszystko wydaje mi się takie surrealistyczne...

- Niezwykłe, prawda? - Objął ją w pół i obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Poddała się temu bez oporu, rozkoszując się jego pocałunkiem.

Gdy siedziała już na nim, zaczął poruszać biodrami. Zamknęła oczy i poddała się. Z każdą sekundą narastało w niej podniecenie. Czuła jego gotowość i pragnienie, by pokonać tę ostatnią barierę, którą stanowił jedynie kawałek materiału. Sięgnęła już, by usunąć tę przeszkodę, gdy nagle poczuła na plecach jego opuszki palców. Gdy dotarł do szyi, wygięła się do tyłu jak rażona przez błyskawicę. Cooper usiadł, obejmując ją w pół i pocałował

namiętnie.

- Tak cię pragnę - wyszeptał ochryple.

- Na pewno jesteś gotów na tę szaloną jazdę? - spytała zalotnie, patrząc na niego półprzytomnym wzrokiem.

Owinał sobie jej długie włosy wokół dłoni i jeszcze raz ją pocałował.

- Jestem.

Uniosła się lekko do góry. Potrząsnęła głową, tak że loki zafalowały wokół jej twarzy.

- Trudno je okiełznać.

- Uwielbiam je - wymamrotał, kęsając ją w szyję.

Ogarnęła ją szalona euforia, a jej ciało wyprężyło się w podnieceniu.

Wtedy jego gorące, wilgotne usta odszukały jej piersi. Jęknęła bezwstydnie.

Przewrócił ją na plecy i powoli zaczął przesuwać się w dół. Chwyliła w ręce

jego głowę i na chwilę uniosła ją do góry. Jego oczy lśniły uwodzicielsko.

Odepchnęła od siebie wszystkie wątpliwości i pragnęła ekstazy, którą wywoływały w niej jego rozpalone wargi, zmierzające ku łonu.

Rozkosz stawała się coraz silniejsza. Wiła się, zatapiając palce w jego włosach. Jego ręka delikatnie zsunęła z niej ten mały skrawek materiału i już po chwili poczuła jego usta w miejscu, które pragnęło go teraz najbardziej.

Jęknęła głośno i skupiła się na rozkoszy. Jej biodra uniosły się w górę, a ciało wygięło w triumfalny łuk. Uśmiechnęła się błogo i otworzyła oczy.

Potrzebowała chwili, by odetchnąć. Jego oczy lśniły, a na ustach widniał uśmiech pełen satysfakcji.

- Jakieś zażalenia czy reklamacje? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak cudownie. Żałowała tylko, że ten wieczór nie mógł trwać wiecznie. Szkoda, że tak bardzo się różnili.

- Proszę o odpowiedź na moje pytanie, panno Sophie.

Zatopiła ręce w jego ciemnych włosach.

- Żadnych - potrząsnęła głową. Czowała, że jest gotów do następnego starcia i mimo że jej ciało doznało już zaspokożenia, wiedziała, że najlepsze dopiero nadejdzie.

- Jesteś piękna - powiedział nagle, a jej na moment zapało dech w piersiach.

Dobrze wiedziała, co się kryje za tymi słowami. Delikatnie przesunęła palcem po seksownym dołeczku w brodzie.

- Wiem jedno... - wyszeptała.

- Powiedz mi - poprosił, ściągając uroczo brwi.

Sophie uśmiechnęła się zalotnie.

- Zapamiętam tę noc.

- Więc chcesz pamiątkę?

- Mogę? - zapytała z udawaną niewinnością.

- Mam coś, co powinno zapaść ci w pamięć, choć niestety nie będziesz mogła zabrać tego ze sobą.

Przez resztę nocy i połowę następnego dnia rozkoszowali się sobą, ale na koniec nie wymienili się numerami telefonu.

W ciągu kolejnych tygodni Sophie nie myślała zbyt często o Cooperze. Aż pewnego sobotniego ranka, kiedy siedziała w łazience w swoim mieszkaniu ze wzrokiem wlepionym w test ciążowy, dokładnie przypomniała sobie „pamiątkę”, którą od niego dostała. Kolor różowy - wynik pozytywny. Za osiem miesięcy miała zostać mamą, a wielki milioner, pan Smith, ojcem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cooper spojrział na zegar nad biurkiem i westchnął. Był smętny, jesienny wieczór, jedenasta dwadzieścia, a za chwilę miał dotrzeć do niego tajemniczy gość. Kiedy odsłuchał wiadomość od Sophie, przypomniały mu się chwile spędzone z nią w hotelu. Od ich wczorajszej krótkiej rozmowy, kiedy poprosiła go o spotkanie, nie mógł skupić się na niczym. Znowu zerknął na zegar: jedenasta dwadzieścia jeden. Pozostało więc jeszcze dziewięć minut.

- Cooper, możesz pożyczyć parę dolarów?

Aż podskoczył, usłyszawszy za sobą głos siostry, a pisma, które trzymał w ręku, rozsypały się. Paige, oparta luzacko o framugę drzwi, wyjadała z miski jakąś zieleninę. Skrzyżował ręce.

- Czy ta garstka sałaty ma wystarczyć na cały dzień?

Paige uniosła do góry jedną brew.

- A ty ile już dziś wypiełeś kaw?

- Mądrała! Rozmawiamy o tobie - powiedział z uśmiechem.

- Szefunio - wymamrotała pod nosem. - Zjem z Marlo lunch w przerwie między zakupami, ok?

Cooperowi opadły ręce.

- Znowu zakupy?

Paige spojrzała na niego zdziwiona.

- A myślałeś, że dlaczego cię proszę o pieniądze?

Cooper zniecierpliwiony potarł brodę.

- Czasami logika kobiet mnie przeraża.

- W międzyczasie wyszły już dwa nowe modele Black Berry. - Odstawiła miskę na szafkę.

Cooper sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął portfel.

- Ile chcesz? - zapytał.
- Może praktyczniejsza by była karta kredytowa?
- Tak myślałem. - Podał jej jedną z kart.
- Nie ta...

Cooper uśmiechnął się pod nosem.

- Ta ma limit, ale dostatecznie hojny, żebyś nie musiała narzekać.

Widząc, że nic więcej nie wskóra, uśmiechnęła się z wdziękiem i cmoknęła Coopera w policzek.

- Dzięki, braciszku.

- Nie ma za co. - Oby zawsze miał z nią tylko takie kłopoty. Już teraz się bał, co to będzie, jak zaczną się historie z chłopakami. Gdyby żyli rodzice, nie musiałby znowu powtarzać tego samego tekstu co zawsze. - Nie rozmawiaj z obcymi facetami, pamiętaj.

Paige przewróciła oczami.

- Czy naprawdę za każdym razem musimy to przerabiać?

Jako że udało mu się skupić jej uwagę na swoich słowach, brnął dalej.

- A jeżeli ktoś będzie chciał cię zaciągnąć do samochodu, wrzeszcz i wierzgaj...

- Albo uciekaj w drugą stronę - dokończyła za niego. - Wiem, Cooper.

- Ale jesteś moją podopieczną - powiedział i położył ręce na jej ramionach - i staram się to traktować poważnie. Możesz się nie zgadzać z tym, co mówię, ale w tym domu jest tylko jeden szef. Tak długo jak mieszkasz pod tym dachem, ja ustanawiam reguły - i dodał już łagodniej. - Wróc przed zmierzchem.

Ktoś zadzwonił do drzwi i Paige ożywiła się.

- Ja otworzę! - zawołała.
- To do mnie! - Cooper wyprzedził ją z bijącym sercem.

Ale Paige prześliznęła się pod jego ręką i gdyby nie zderzyła się z belką w holu, pierwsza dopadłaby drzwi, a tak stanęli przed nimi jednocześnie. Cooper roześmiany chwycił za klamkę.

Na werandzie stała wyraźnie zestresowana Sophie. Dziwne, spodziewał się raczej, że będzie promienna i wyluzowana, jak wtedy, gdy widzieli się poprzednio. Miała na sobie czarne dżinsy i czarny sweterek. Nawet włosy upięte były w kucyk, choć wciąż dodawały jej seksapilu.

Paige wcisnęła się przed Coopera i krzyknęła:

- Co pani tu robi?

- Paige, nie bądź niemila - upomniał ją Cooper. - Ta pani przyszła, żeby się ze mną zobaczyć.

- Więc pani zna mojego brata?

Jeśli to w ogóle możliwe, oczy Sophie zrobiły się jeszcze większe.

- Cooper jest twoim bratem?

- To dla niego się pani tak wystroiła?

- Kto powiedział, że się dla kogoś wystroiłam?

- Nawet zmienił się pani chód...

Cooper, nie nadążając za tą konwersacją, uniósł do góry ręce.

- Zaraz, powoli, czy któraś z was zechce mi podsunąć brakującą część tych puzzli?

- Pani Grubella jest moją nauczycielką - rzuciła Paige przez ramię.

Sophie zarumieniła się.

Gdy Paige opowiadała o swojej wychowawczyni, nie wyobrażał sobie zmysłowej bogini o ponętym ciele. Od tamtej nocy wciąż miał ją przed oczami, rozgrzaną i seksowną. Z trudem odzyskiwał trzeźwość umysłu, ale ta jej kłótność, negatywny stosunek do małżeństwa i dzieci uniemożliwiały mu dalsze ruchy. Oczywiście na siebie brał winę za poczynienie pierwszego kroku

i drugiego, i trzeciego też. Ale fakt: poszła z nim do łóżka w rekordowym czasie. Świetny materiał na kochankę, ale on potrzebował żony.

Gdyby tylko wiedział o tych wszystkich haczykach, zanim poprosił ją do tańca... Z pewnością udałoby mu się wówczas uchronić przed bezsennymi nocami i tym krępującym spotkaniem, które złamało ich umowę. Tym razem zamierzał posłuchać rozsądku.

Na podjeździe pojawił się czarny mercedes i w oknie ukazała się głowa Marlo Daniels, przyjaciółki Paige. Na widok nauczycielki zmarszczyła swój duży nos i zawołała zdziwiona:

- To pani?

- Ale chyba nie przyszła tu pani - Paige nerwowo ścisnęła w rękach torebkę - żeby mówić o tym, o czym rozmawialiśmy?

Cooper patrzył zdezorientowany.

- Czyli o czym, przepraszam?

- Przyszłam tu w zupełnie innej sprawie - uspokoiła ją Sophie.

Paige odetchnęła z ulgą.

- Niech pani będzie dobra dla Coopera - rzuciła z uśmiechem.

Gdy pan Daniels ruszył z miejsca, Cooper spojrzął pytająco na Sophie.

- Ależ ten świat jest mały - odezwała się Sophie. - Smith to popularne nazwisko, ale teraz się dziwię, że wcześniej nie powiązałam pewnych faktów...

- Nic w tym dziwnego. - Ich przygoda przecież nie miała nic wspólnego ze szkołą, ale niewątpliwie było mu miło, że słyszał o niej od Paige same komplementy. Dzięki temu ta ich szalona noc wydała mu się mniej nedorzeczna.

Ujął Sophie pod rękę i ruszył w stronę salonu. Nawet przez bluzkę czuł jej ponętą skórę i zapragnął przedłużyć ten moment w nieskończoność. Zmusił się więc, by wsunąć rękę do kieszeni.

- Co słyszeć, Sophie?

Przerzuciła ciężki kucyk przez ramię i spojrzała mu prosto w oczy.

- Całkiem dobrze, a u ciebie?

Wzruszył ramionami.

- Staram się nie pakować w kłopoty. - Zaprowadził ją na patio.

Wokół rosły drzewka pomarańczowe, a pośrodku był stawik ze złotymi rybkami. Sophie przejechała palcami po lśniących, zielonych liściach, a potem usiadła w wiklinowym fotelu. Cooper zajął miejsce obok niej.

- Powiem szczerze, że twój telefon mnie zaskoczył...

- Wcale go nie planowałam... - odparła, unikając jego wzroku.

Odczekał chwilę, ale milczała, więc przechylił głowę i zapytał:

- Więc dlaczego zadzwoniłaś? - Dobrze znała przecież jego poglądy.

Szukał stałego związku, ale nie z nią.

- Sprawa jest delikatna... - zaczęła wyraźnie skrepowana.

- Sądziłem, że tamtej nocy jasno ustaliliśmy reguły gry...

Sophie opuściła wzrok i położyła dłonie na kolanach.

- Tak było...

Spojrzał na nią badawczo. Czy to ta nieśmiała kobieta doprowadziła go do tak szalonej eksplozji? Sam fakt, że siedziała obok, sprawiał, że wrzała mu krew. Te dłonie wtedy roznieciły w nim ogień namiętności. Rozejrzał się dokoła, aby oderwać od niej wzrok. Wybrał zbyt osobiste otoczenie. Lepiej by było, gdyby odbyli tę rozmowę na bardziej neutralnym gruncie i zamknęli sprawę raz na zawsze.

- Sytuacja jest trochę niezręczna - zaczął. - Może lepiej by było pójść na...

- Chciał powiedzieć „na kawę”, ale przypomniało mu się, czym to się poprzednio skończyło.

- Na lunch? - dokończyła za niego. - W sumie nie jadłam dziś rano

śniadania.

Cooper pomyślał o misce zieleniny i zaburczało mu w brzuchu.

- Tobie też by się przydało - dodała wyraźnie ucieszona.

Przypomniało mu się wspólne śniadanie po upojnej nocy.

- Ale najpierw muszę z tobą porozmawiać, Cooper. Nie wytrzymam ani minuty dłużej.

Sophie roześmiała się nerwowo.

- To najtrudniejsza rzecz, jaką przyszło mi kiedykolwiek powiedzieć.

Cooper poczuł jeszcze mocniejszy ścisk w żołądku. Te przestraszone oczy i nutka zatroskania w jej głosie. Czyżby chodziło o coś innego niż ta wspólnie spędzona noc? Może jednak coś na temat Paige? Może była z czegoś zagrożona? Zawsze opowiadała o swojej wychowawczyni, jakby była jej powierniczką.

- Coś jest nie tak z Paige?

Sophie zagryzła dolną wargę i spojrzała na Coopera spod gęstych, ciemnych rzęs.

- To nie Paige jest w tarapatkach, tylko my.

Ledwo zdążył odetchnąć z ulgą, gdy dotarły do niego słowa, które padły na końcu.

- Co powiedziałaś?

Sophie zaczęła nerwowo wyginać palce.

- Wiesz, tamtej nocy praktycznie nie wychodziliśmy z sypialni.

Następnego ranka też nie. - No może tylko po to, by zmienić miejsce akcji, pomyślała.

Pamiętał doskonale tę noc.

- No i...

Jak miała mu to powiedzieć?

- Chcesz powiedzieć, że jesteś w ciąży? - wydusił z trudem.

Sophie zaczęła liczyć na palcach.

- Jeszcze siedem miesięcy.

Cooper poczuł serce w gardle. Starał się jakoś przełknąć tę wiadomość, choć nie było to łatwe. To nie do wiary, przecież nie taki był plan.

- Wiem, co myślisz - westchnęła Sophie. - Nie chcesz w swoim życiu tej nieplanowanej komplikacji.

- Komplikacji?

Sophie wyprostowała się i po raz pierwszy w czasie tej rozmowy spojrzała mu w oczy.

- Wszystko już obmyślałam - wyjaśniła pospiesznie. - Nie chciałam tego przed tobą ukrywać, ale z drugiej strony nie chcę cię też zbyt absorbować. Tobie pozostawiam decyzję, czy będziesz chciał się widywać z dzieckiem, czy nie.

Zaskoczyła go.

- A co ty na to, że zostaniesz matką? - Dobrze pamiętał przecież ich rozmowę na temat rodziny.

- Najpierw przeżyłam szok, ale gdy minął - uśmiechnęła się - zdałam sobie sprawę, że chcę urodzić to dziecko.

Ta wiadomość ucieszyła go.

- Jestem pewna, że wkrótce znajdziesz swoją wymarzoną partnerkę, która zaakceptuje ten stan rzeczy. Zapewniam cię, że dziecko nie będzie kolidowało z twoimi planami.

Cooper przeczesał dłonią włosy. Wieść dalej swoje życie?! Znaleźć żonę!? Z trudem zebrał myśli. Ta kobieta była z nim w ciąży. Za siedem miesięcy zostanie ojcem, a dziecko wymaga pełnego poświęcenia, zarówno ze strony matki, jak i ojca. To jedno wiedział na pewno, opiekował się przecież

Paige.

Zupełnie oszołomiony spojrzał na Sophie, piękną i seksowną, ale bezgranicznie wierzącą w szczęśliwy przypadek i skorą do kłótni. Wyrazisty obraz, który dotąd miał w głowie, rozmazał się. Przecież nie mógł się z nią tak po prostu ożenić.

Jej głos wyrwał go z zamyślenia.

- Wiem, sprawa nie jest łatwa, ale naprawdę wszystko przemyślałam. Wezmę na początku urlop macierzyński, a kiedy wrócę do pracy, załatwię opiekunkę do dziecka. To tylko kwestia organizacji.

Cooper machnął ręką.

- Nie będziesz musiała iść do pracy, zostaniesz z dzieckiem w domu.

- Dziękuję - powiedziała nieśmiało. - Prawdę mówiąc, spodziewałam się tego, że zechcesz nas wesprzeć finansowo. Ale ja chcę wrócić do pracy. Z pewnością nie rzucę szkoły mimo pewnych wyrzeczeń. - Położyła dłonie na brzuchu i uśmiechnęła się. - Wszystko się jakoś ułoży.

Tylko jak? Ta sytuacja przyprawiła go o mdłości. Jedna jego połowa chciała skakać ze szczęścia, że przyczynił się do powstania nowego życia. Po zupełnie nieudanym, dwuletnim związku miał wątpliwości, czy to w ogóle będzie możliwe. Wiedział, że musi poślubić kobietę, która z całą pewnością doprowadzi go do szaleństwa. Nic nie miało teraz większego znaczenia. Nie chciał dopuścić do tego, by jego dziecko było wychowywane przez samotną matkę i stanowiło część negatywnych statystyk. Sięgnął ponad stołem po jej dłoń i uśmiechnął się nieco bezradnie.

- Masz rację, wszystko się ułoży.

Sophie odetchnęła z ulgą.

- Całe szczęście, bo bałam się, że będziesz wściekły i że wszystko będziesz chciał mieć pod kontrolą. - Uśmiechnęła się. - No dobrze, skoro już to

sobie wyjaśniliśmy, to może chodźmy coś zjeść. Mam ogromną ochotę na chrupiące, ciepłe pieczywo, spaghetti i lody czekoladowe.

Cooper nie raz już słyszał najdziwniejsze historie na temat kobiet w ciąży. Słyszeły ze swoich zmiennych nastrojów i apetytu. Nie było jednak wyjścia, musiał wypić piwo, którego nawarzył, a Sophie na pewno będzie dobrą matką. Paige ją lubiła, co też miało swoje znaczenie. Przez mętlik panujący w jego głowie przedarła się pewna myśl: jeśli będzie zadowolony ją w łóżku, a wyglądało na to, że jest na dobrej drodze, może dałaby sobie spokój z tym ciągłym oponowaniem w najprostszych sprawach.

- Po lunchu wpadniemy do jubilera - powiedział.

- Do jubilera?

- Do zaręczyn potrzebny jest pierścionek.

Sophie zerwała się z krzesła.

- Jakich zaręczyn? - zapytała.

Czy to był aż taki szok? Żaden honorowy facet nie postąpiłby inaczej.

- Cooper, wydaje mi się, że o czymś zapominasz...

W pierwszej chwili nie pojął się, o co chodzi, ale gdy tylko zrozumiał, ujął ją za dłoń i zapytał:

- Naturalnie, Sophie, czy zechcesz zostać moją żoną?

Roześmiała się.

- Absolutnie nie!

Mocniej ścisnął jej dłoń. Naprawdę nie miał ochoty na takie gierki. To była poważna sprawa. Słowa, które wypowiedział, były przemyślane, a propozycja nie do odrzucenia.

- Oczywiście, że za mnie wyjdiesz. Nosisz w sobie moje dziecko. - Zamierzał się tego trzymać, nieważne, jaką przyjdzie mu zapłacić za to cenę. Jeszcze zanim urodzi się dziecko, mieli złożyć sobie przysięgę, a potem żyć

długo i szczęśliwie, do jasnej cholery!

- Może ty zapomniałeś o swojej liście, ale ja nie. Nie pasujemy do siebie, Cooper. Starał się nie tracić cierpliwości.

- Musimy myśleć o dziecku.

- Właśnie to robię.

Powoli tracił cierpliwość.

- To nie jest śmieszne, Sophie...

- A czy ja się śmieję?

Spróbował wykrzesać z siebie dobrotliwy ton.

- Owszem, jesteśmy dalecy od ideału, ale chyba chcesz, żeby twoje dziecko miało ojca.

- To nie znaczy, że ja muszę mieć męża.

Zacisnął szczęki i wbił wzrok w czubki butów.

Zwykle udawało mu się dobrać właściwą strategię, by osiągnąć cel.

- Zapomniałaś już, jak dobrze nam ze sobą w łóżku? - wyszeptał seksownym głosem.

Sophie odchrząknęła i zaśmiała się nieco nerwowo.

- Od kiedy to seks o wszystkim decyduje?

- Będę was utrzymywał, nie będziecie mieć ze mną źle - powiedział z dumą, prostując się.

- Możesz to robić, nie będąc ze mną w związku.

- Dość już tego, nie chcę się z tobą kłócić, ale ta sprawa nie podlega dyskusji.

Sophie pokręciła z rozbawieniem głową.

- Już zaczęłaś się ze mną kłócić i próbujesz mi narzucić swoją wolę. Poza tym nie zamierzam wypowiedzieć przysięgi małżeńskiej bez miłości.

Ostatnie słowa odzwierciedlały również jego przekonania, ale nie mogli

sobie w tej sytuacji pozwolić na taki luksus.

- Musimy to jakoś wypracować, dla dobra dziecka.
- Błędem by było choćby podjęcie takiej próby.
- Więc sprawię, że to zadziała. - Musiał ją jakoś przekonać.
- Moi rodzice też myśleli, że dadzą radę.

Wyjątkowo nadwerężała jego cierpliwość, ale starał się zachować równowagę.

- A co było z twoimi rodzicami?

- Pobrali się tylko ze względu na mnie, bo ojciec chciał postąpić właściwie. Mama nie planowała ciąży i nie widziała innego wyjścia. Nie byli zakochani i ta miłość nigdy się nie narodziła. - Zamyślona, spojrzała na drzewko pomarańczy. - Odkąd pamiętam, byłam między nimi mediatorem. Nie chcę tego dla mojego dziecka.

Cooperowi zrobiło się głupio. Jego rodzice zawsze darzyli go wielką miłością i troską.

- Jestem pewien, że nie myślą o tobie jak o błędzie młodości.
- Chodzi mi o to, że pobrali się dla dziecka.
- A co gdyby się pobrali i byli szczęśliwi?

Uśmiech Sophie mówił mu wszystko.

- A co jeśli się pogodzimy z faktem, że nie jesteśmy co do tego zgodni?
- Nie ma takiej opcji, mam inny pomysł.
- Mam nadzieję, że to coś do zjedzenia.
- Zróbmy sobie okres próbny...
- Chyba oszalałeś, jeśli sądzisz, że wyjdę za ciebie tylko po to, żeby się przekonać, czy nie powinniśmy się przypadkiem rozwieść.

- Zamieszkajmy na jakiś czas razem.

Na początku zauważył subtelną zmianę w jej zachowaniu, nagle jednak

machnęła ręką.

- Dziękuję, ale nie.

Czym prędzej schował ręce do kieszeni, żeby nią nie potrząsnąć.

- Czy choć na moment możesz przestać być tak trudna? Nie chcesz dać naszemu dziecku nawet szansy na konwencjonalną rodzinę?

- Najlepsze intencje nie zastąpią miłości.

- Pomyśl o tym jak o trzymiesięcznym doświadczeniu.

Sophie przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę.

- Trzy miesiące?

Łamie się, to dobrze - pomyślał. Jeśli jakimś cudem zapomniała, jaki łączył ich seks, zamierzał jej teraz przypomnieć. Podszedł bliżej. To wystarczyło, by znowu wybuchła między nimi ta szalona namiętność, którą wspominał przez tyle tygodni. Zbyt dobrze pamiętał, jak oplatały go jej zgrabne nogi. Serce zaczęło mu bić w innym rytmie. Chciał, by i ona przypomniała sobie, jak było, i przestała się opierać.

- Powiedz mi - zapytała cicho - gdzie na twojej liście jest miłość?

- Od dzisiaj mam inną listę.

Sophie zagryzła usta.

- To mnie nie przekonuje.

- To może spróbujmy tego... - pocałował ją delikatnie, ale i stanowczo.

Znowu przeniósł się myślami do tamtej nocy. Wiedział, że umie ją zaspokoić. Porażka nie wchodziła w grę, bo on nie zwykł przegrywać, a Sophie w końcu będzie musiała przyjąć to do wiadomości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pół godziny później byli już w restauracji. Miała rustykalną fasadę, a w powietrzu unosił się apetyczny aromat świeżo pieczonego chleba i włoskich ziół. Mimo głodu Sophie nie zauważyła tego zapachu, bo wszystkie jej myśli opanował znowu ten niezwykły mężczyzna. Wola, którą jej narzucił, skruszyła jej własne postanowienia. Spodziewała się jego dziecka, a on był zdeterminowany, by ją poślubić. Uważała to za jednakowo podniecający, co niebezpieczny pomysł.

- Witam - powiedział z uśmiechem kelner, który wyszedł im naprzeciw. - Mają państwo ochotę usiąść w ogródku czy na sali?

- W ogródku - odparł Cooper.

- W środku - powiedziała w tym samym momencie Sophie i posłała Cooperowi sceptyczne spojrzenie. - Ten wiatr jest lodowaty - dodała.

- Raczej orzeźwiający - poprawił ją Cooper, spoglądając na niebo i kołyszące się drzewa.

- A to? - Wskazała na szare, nadciągające z północy chmury i nieco teatralnie otuliła się swetrem.

- Patio jest ogrzewane - powiedział Cooper, gładząc kciukiem jej dłoń. - A jeśli to nie wystarczy, ja cię ogrzeję.

Poddałaby się temu bez protestów. Czyż nie marzyła, by raz jeszcze poczuć żar jego namiętności? Ale czuła, że musi się bronić, być asertywna i silna, aby nie ulec jego ofercie matrymonialnej. W dzisiejszych czasach kobiety w jej sytuacji miały wiele możliwości. Nie trzeba było zawierać trwałego związku tylko po to, by mieć poczucie bezpieczeństwa. Była przekonana, że dla dziecka znacznie lepsze jest dorastanie z samotną matką niż z obojgiem kłócących się rodziców. Dlaczego w ogóle brała pod uwagę tę

trzymiesięczną próbę?

Poczuła na twarzy powiew zimnej bryzy.

- Poprosimy o stół w środku - zwróciła się do kelnera.

Na jego twarzy widoczne było wahanie, ale gdy Cooper kiwnął głową, poprowadził ich do wnętrza restauracji. Panowała tu przytulna atmosfera: na stołach obrusy w czerwono-zieloną kratę i wazony ze świeżymi kwiatami. Na ścianach wisiały stare, rodzinne fotografie ze sporą gromadką dzieci. Jak by to było dorastać w takiej dużej, gwarnej rodzinie?

Postawiła na stole torebkę i zamyślona zaczęła bawić się bransoletką.

Cooper odwiesił marynarkę i usiadł naprzeciwko niej.

- Od kogo dostałaś tę bransoletkę? - zapytał.

- Sama ją sobie kupiłam, i to tuż przed weselem...

Nie wiedzieć czemu zadowolila go ta odpowiedź.

- Od tamtej pory jej nie zdejmowałaś?

- Zacięło się zapięcie.

- Rozumiem. - Wziął do ręki menu i ostentacyjnie powachlował się nim kilka razy.

Sophie odrzuciła do tyłu burzę loków i także otworzyła menu. Nie mogła skupić się na jedzeniu, mimo że burczało jej w brzuchu. Ta ciąża miała na zawsze zmienić nie tylko jej i Coopera życie, ale także życie jego siostry.

- Jak myślisz, jak zareaguje na tę wiadomość Paige?

- Na temat pani Grubelli słyszałem, jak dotąd, tylko same superlatywy.

Sophie niemal rozplynęła się pod jego sugestywnym spojrzeniem.

- Może jednak spróbujemy udawać, że nie mam nazwiska? - poprosiła.

Podejrzanie zgodne kiwnięcie głowy Coopera zdawało się zawierać w sobie jakiś podtekst. Przygryzła dolną wargę na myśl o absurdalnym pomysle, by napisać na serwetce „Sophie Smith”. Właściwie czyje nazwisko miałyby

nosić ich dziecko?

- Z pewnością Paige zrobi imprezę, żeby uczcić fakt, że zostanie ciocią. Uwielbia dzieci.

Często powtarzała, że chce mieć całą gromadkę.

Sophie poradziła jej, żeby zgłosiła się do pracy jako opiekunka, w nadziei, że zaspokoi w ten sposób swoje pragnienie chociaż na parę lat. Swoją drogą, czy to nie dziwne? Ona jak dotąd zastanawiała się, czy w ogóle kiedykolwiek zostanie matką.

- Ale właśnie - Cooper oparł łokcie na stole i spojrzał jej prosto w oczy - czego miałaś mi nie mówić o Paige?

Na szczęście nie czytał w myślach.

- To poufne, wybacz.

- Ale chyba nie jest tamtą dziewczyną z twoich opowieści, która ma kłopoty z chłopakiem? - spytał, patrząc w bok.

- Ależ skąd! - skłamała, śmiejąc się beztrąsko.

Kazała zapoznać się Paige ze wszystkimi następstwami tego znaczącego kroku w życiu kobiety. Wkrótce miała przecież skończyć siedemnaście lat i jej ciekawość nie była niczym wyjątkowym. Obiecująco zapowiadała się również planowana podróż za ocean. Być może dzięki niej przygaśnie nieco ten płomień młodzieńczej miłości, przypominający do złudzenia namiętność, która łączyła ją z Cooperem. Pragnęła znowu doznać tych uniesień. Spodziewała się jednak, że gdy mu tylko na to pozwoli, nie zawaha się, żeby użyć swojej władzy nad nią do niecznych manipulacji. Już ten dzisiejszy pocałunek sprawił, że niemal postradała zmysły. Nieważne, jak bardzo spodobała się jej wizja upojnych nocy, uważała to za głupi pomysł. Byłaby na nieustającym hajku, odurzona i odrealniona, a tak naprawdę nic by to nie zmieniło w ich relacjach. Jeśli faktycznie miałyby się zdecydować na życie przez trzy miesiące pod jego

dachem, to tylko po to, żeby udowodnić mu, jak niedorzeczna jest ta matrymonialna propozycja.

- Przemyślałam to sobie... - zaczęła, ale wtedy rozległ się dzwonek jego komórki.

Uniósł do góry palec i zerknął na ekran.

- Przepraszam cię, ale muszę odebrać.

Po chwili zjawił się kelner, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Może rozpalić w kominku?

Spojrzała na Coopera. Siedział z pochyloną głową i palcem wetkniętym do ucha.

- Ogień w kominku byłby uroczy...

- Naturalnie. - Kelner uśmiechnął się i zniknął.

- Czy coś mnie ominęło? - spytał Cooper, gdy skończył rozmowę.

- Nic specjalnego.

- A więc zamieniam się w słuch.

- Powiedzmy, że zgodzę się na okres próbny - zaczęła, ignorując błysk w jego oku - ale musielibyśmy coś ustalić.

Znowu odezwał się telefon, który Cooper położył na stole.

- Nie będzie ci przeszkadzać?

- Nie ma sprawy.

Czy to był przedsmak życia z tym facetem? Tacy jak on zawsze byli zajęci. Wendy wiedziała o tym aż za dobrze. Noah skrócił ich miesiąc miodowy w Singapurze z powodu niecierpiących zwłoki interesów.

- Na czym więc stanęliśmy - zapytał, wlepiając wzrok w coś lub w kogoś ponad jej głową. Na jego twarzy pojawiło się najpierw ogromne zaskoczenie, a potem promienny uśmiech. - Proszę, kogo tutaj mamy...

Odwróciła się i poczuła, że serce stanęło jej w gardle. Ogarnęła ją panika.

- Co ona tutaj robi? - syknęła, odwracając się do Coopera. - Ty to ustawileś?

- Nie, choć to nie najgorszy pomysł. Czeka nas niezła zabawa. - Wstał od stołu i podszedł do ślicznej Penny Newly. - Zdaje się, że się znamy - powiedział i pstryknął palcami. - Z wesela. Wy chyba również się znacie, prawda, kochanie?

Sophie miała ochotę zapaść się pod ziemię albo co najmniej udusić Coopera. Choć czuła też pewną satysfakcję. Postanowiła wykorzystać tę niezręczną sytuację, by pobudzić do życia nową Sophie.

- Penny - zawołała - nie wiedziałam, że tu bywasz! - Wyglądała naprawdę bardzo ładnie. Modna sukienka świetnie komponowała się z jej opalenizną i blond włosami.

Zaledwie ją musnęła na powitanie, za to bardzo ochoczo wyciągnęła rękę do Coopera i na jej ustach pojawił się uroczy uśmiech.

- Na zawsze zapamiętam wasze wyjście, ale zaraz, chyba się nie poznaliśmy.

Cooper uściskał jej wyciągniętą dłoń.

- A zatem najwyższa pora...

Sophie wstrzymała oddech. Nie ważyła się mówić za dużo - pomyślała.

- Cooper Smith. Sophie i ja przymierzamy się do leniwego lunchu. Nie jedliśmy śniadania... - Uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem. - Wiesz, jak to jest...

Penny uniosła brew, obcięła wzrokiem Sophie i zaśmiała się sztucznie z małym opóźnieniem.

- Poznaliście się na weselu?

Cooper przysunął się do niej i nieco zniżonym głosem zapytał:

- Wierzysz w przeznaczenie?

- Chyba... tak - wydukała.

- Ja też.

Rzucił Sophie pełne adoracji spojrzenie, na co ona przewróciła oczami i pomyślała - aktorzyna.

- Przysiądziesz się do nas?

Przez moment zawahała się.

- Mam się z kimś spotkać, ale w przyszłym miesiącu urządzam przyjęcie. Jesteście serdecznie zaproszeni. - Spojrzała wymownie na Sophie, która w odpowiedzi szeroko się uśmiechnęła.

- Jestem pewna, że ci wysłałam zaproszenie...

Sophie zastanawiała się przez moment, co powinna odpowiedzieć na to nowa Sophie.

- Może i tak, ale nie pamiętam.

- Wspaniale, do zobaczenia na przyjęciu - powiedział Cooper szarmancko.

Gdy Penny odeszła, kołysząc szczupłymi biodrami, Cooper uśmiechnął się szeroko.

- To powinno wprawić języki w ruch.

- Mogło być znacznie gorzej... - podsumowała, choć w głębi ducha ubawiła ją ta scenka. Mimo tego, że był zwykle uparty i nieugięty, można się było przy nim świetnie bawić.

- A teraz powiedz mi to, co miałaś zamiar powiedzieć.

Sophie z trudem zachowała obojętną minę. A wtedy niespodziewanie dla niej samej na jej twarzy najpierw pojawił się niewinny uśmiezek, a już po chwili wybuchła perlistym śmiechem, zarażając nim również Coopera.

- Jestem pewna, że Penny wciąż jeszcze musi sobie podtrzymywać szczękę, żeby nie opadła jej aż do ziemi - wydusiła, gdy już odzyskała nad

sobą kontrolę. - Nie mogę uwierzyć, że odstawiliśmy tu ten kabaret, tylko dlaczego mnie nie ostrzegłeś?

- Tylko byś się niepotrzebnie kłóciła.
- A może nie? - Sophie posłała mu zaczepne spojrzenie.
- Więc kiedy zaczynamy?
- Co masz na myśli?
- Kiedy się do mnie wprowadzasz?
- Przecież powiedziałam tylko, że jeśli się zgodzę na trzymiesięczną próbę...

- No tak...

Kiwnął głową i podszedł bliżej.

- Żadnego seksu - wydusiła z siebie.

Twarz Coopera zachmurzyła się.

- Jest jakiś problem?

- Nie chodzi o dziecko...

- Tylko?

- Nie wierzę w to, że nasze pożycie pod jednym dachem zmieni mój pogląd na małżeństwo. Gdybyś spojrział na to z boku, sam byś to zrozumiał.

- Nie ma co się w to zagłębiać, najważniejsze, że zgodziłaś się dać nam szansę, na jaką zasługuje nasze dziecko. - Poglądził ją kciukiem po dłoni, wzmagając jej pożądanie. - I jeśli rzeczywiście chcemy dać sobie tę szansę, to nie wolno nam pomijać seksu.

Tak... pragnęła go bezgranicznie, a jednak cofnęła dłoń.

- Nie zmienię zdania na ten temat, seks tylko zmaci prawdziwy obraz.

- Przypominam ci, że pytaniem, na które próbujemy odpowiedzieć, jest to, czy potrafimy stworzyć naszemu dziecku szczęśliwy, kochający dom.

Kiedy wypowiadał te słowa, serce mało jej nie wyskoczyło z piersi.

Zacisnęła dłonie w pięści. Przez moment zapomniała, że był z zawodu prawnikiem, specjalistą od manipulacji. Dobrze wiedział, jak dopiąć swego. Jednak nie z nią takie numery. Musi się dowiedzieć, że nauczyciele są od tego, by kształtować ludzkie poglądy i przyszłość.

- Chcesz mi namącić w głowie - powiedziała z wyrzutem.

Zakaszła, a potem zniżonym, głębokim głosem poprosił łagodnie:

- Przemyśl to jeszcze, właściwie jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi.

Najprościej będzie zacząć tam, gdzie skończyliśmy i gdzie radziliśmy sobie najlepiej.

Sophie wciąż wpatrywała się w jego rękę, przypominając sobie jej aksamitny i zdecydowany dotyk, ale nie mogła dopuścić do tego, by sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Ostatecznie istniało coś takiego jak klucz do sypialni. W miarę zadowolona z tego scenariusza, postanowiła odpuścić.

- Paige wyjeżdża za dwa tygodnie do Francji i zapytała mnie wczoraj po lekcjach, czy nie odprowadziłabym jej na lotnisko. To chyba będzie dobry moment, żeby zacząć nasze wspólne życie. Do tej pory zero kontaktu. Muszę mieć trochę czasu, żeby sobie pewne rzeczy przemyśleć i poukładać.

Cooper uśmiechnął się tryumfalnie.

- Umowa stoi. - Pochylił się, by przypieczętować to pocałunkiem.

- Chwileczkę, czyżbyś nie słyszał, co powiedziałam? - Zgrabnym ruchem odsunęła go od siebie.

Chwycił ją za dłoń i szepnął:

- Pocałuj mnie, a może obudzisz w sobie wspomnienia.

I zanim zdołała coś odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Nie wiedziała, skąd zaczerpnęła siłę, by go odepchnąć.

- Nie powinienes nigdy zapominać, że robię to wbrew swemu rozsądkowi.

- Całe szczęście, że twój rozsądek jest omylny - odparł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba jeszcze nigdy nie byłam bardziej podekscytowana i przerażona zarazem - powiedziała Paige.

- Dwa miesiące we Francji, to przygoda, której nigdy nie zapomnisz - uspokoił ją Cooper.

Sophie przytuliła ją na pocieszenie.

- Jeśli miałabyś jakiegokolwiek problemy z goszczącą cię rodziną, pamiętaj, zwróć się do pani Laurent.

Paige zagryzła dolną wargę.

- To szybko minie, prawda?

Cooper pogładził siostrę po policzku.

- Przecież już podróżowaliśmy za granicę, Paige. Uwierz mi, te tygodnie zlecą bardzo szybko.

Sophie poczuła jego ciepłą, silną dłoń na swoich plecach. To ją trochę odprężyło. Z trudem powstrzymała się, by nie zamknąć oczu. Zgodnie z tym, co postanowili, nie widzieli się przez ostatnie czternaście dni. Dzisiejszego ranka, gdy niechcący musnął jej rękę, miała wrażenie, że raził ją piorun. Zaczęła czuć też coś w rodzaju szczęścia, że należy do tej rodziny. Do tego mogłaby się szybko przyzwyczać.

- Panie Smith - zwróciła się Madame Laurent do Coopera - czy mogłabym jeszcze zamienić z panem słówko?

- Naturalnie. Zaraz wracam - powiedział ciepło do Paige.

Paige wlepiła wzrok w bramkę, przez którą miała zaraz przejść.

- Nie byłoby mi tak źle, gdyby nie to, że muszę opuścić Hallama.

Studenta pierwszego roku, jej pierwszą młodzieńczą miłość.

- Będzie tu na ciebie czekał - powiedziała Sophie, pragnąc dodać jej otuchy.

- Myślisz, że to nie potrwa długo, ale Hallam i ja bardzo się kochamy, jak Romeo i Julia.

Sophie przeszył dreszcz, przerabiali tę sztukę w zeszłym semestrze. Co za tragiczne zakończenie. Może należało coś zasugerować?

- Jak wrócisz, zaprosimy Hallama na grilla, chcesz? - Paige już od miesiący opowiadała jej w tajemnicy o swoim chłopaku, ale teraz, poza szkołą, brzmiało to jakoś inaczej. Ta rozłąka mogła zburzyć ich uczucie. Jeśli jednak tak nie będzie, może należałoby potraktować to poważnie i przedstawić chłopca rodzinie? - Mogę porozmawiać o tym z Cooperem, żeby wprowadzić go nieco w temat.

- Nie! Proszę, nie rób tego. Wścieknę się. Kiedy dwa lata temu się dowiedział, że całowałam się z chłopakiem, zupełnie mu odbiło.

Nietrudno to sobie było wyobrazić. A jednak...

- Jestem pewna, że zrozumie, w końcu jesteś już starsza. - Jako prawnik aż zanadto się orientował, czym mogą skończyć się przedwczesne igraszki, ale nie mógł przecież trzymać jej pod kloszem.

- W jego mniemaniu nic się nie zmienia. Super się sprawdza jako starszy brat, ale zupełnie mnie nie rozumie. Uważa, że to on ustanawia reguły, ale... - Urwała nagle, gdy zobaczyła Coopera.

Sophie podążyła za wzrokiem Paige. Nie miała pojęcia, czy zdoła mu się oprzeć. Odkąd się ponownie spotkali, myślała tylko o wspólnej nocy.

- Wszyscy są już gotowi, Paige - powiedziała. - Chyba musisz już iść.

Paige ucałowała Sophie.

- Bardzo dziękuję, że przyszedłaś i mnie wysłuchałaś - szepnęła.

Sophie uśmiechnęła się ciepło i objęła Coopera.

- Pamiętaj o śniadaniu i strzeż się przed Francuzami - rzucił na koniec.

Obejrzała się raz jeszcze, pomachała im na pożegnanie i pospieszyła do samolotu.

- Wyślę wam kartkę z Luwru - zawołała.

- *Bon voyage!* Zadzwoń, jak dotrzecie na miejsce!

- Fajnie razem wyglądacie - powiedziała, przechylając się przez barierkę, i po chwili zniknęła.

Sophie i Cooper spojrzeli na siebie.

- No to zostaliśmy sami - powiedział.

Na jego twarzy malował się seksowny uśmiech i Sophie poczuła, że ta sytuacja ją przerasta. Niczego już nie była pewna. Gdy opuszczali gwarne, pełne świateł lotnisko, była cała roztrzęsiona. Miała spędzić dzisiejszą noc w domu Coopera, sam na sam. Czowała się podobnie jak Paige, z jednej strony szalenie podekscytowana, a z drugiej śmiertelnie przerażona. Była gotowa rzucić mu się na szyję, ale to raczej nie był dobry pomysł, jeśli zamierzała trzymać się swoich postanowień. Zmusiła się, by opanować ten impuls i przybierając możliwie spokojny ton głosu, zapytała:

- Dużo podróżowałaś?

Odsunął się o krok, choć wciąż jeszcze ocierał się o jej ramię.

- A ty?

- Jeszcze nie miałam okazji, ale bardzo bym chciała zobaczyć Wieżę Eiffla, Big Bena czy Statuę Wolności.

- Ale chyba nie zamierzasz podróżować teraz? - Delikatnie położył jej dłoń na brzuchu. - Chyba nie byłyby teraz wskazane eskapady samolotem.

- Z tego, co wiem, dopiero od trzydziestego szóstego tygodnia - odparła.

- Ostrożności nigdy za wiele, tu chodzi o dziecko - dodał zniżonym

głosem.

Ruchomy chodnik dobiegał końca i Cooper nadstawił ramię, by go mogła wziąć pod rękę. Wkrótce potem siedzieli w jego czarnym kabriolecie.

- Kiedy przedstawiś mnie swojej rodzinie? Nie sądzisz, że będą chcieli wiedzieć, kim jest ojciec twojego dziecka?

Sophie poczuła, jak po plecach przebiega jej lodowaty dreszcz. Mocniej ścisnęła torebkę, którą trzymała na kolanach, i matowym wzrokiem spojrzała przez okno.

- Nie ma pośpiechu, zwłaszcza że mieszkają daleko stąd.

- Kiedyś przecież musi to nastąpić. Chciałem przez to powiedzieć, że z przyjemnością będę ci towarzyszył. - Z drobnym zdziwieniem zerknął na jej zaciśnięte usta.

Sophie już czuła, co ją czeka. Oboje będą rozdarci pomiędzy dumą a zatroskaniem.

- Z pewnością się ucieszą - westchnęła ciężko - i zaraz zapytają o datę ślubu.

Cooper pogładził ją po dłoni.

- Już niebawem będziemy w stanie im ją podać.

Przez moment Sophie miała ochotę odtrącić jego rękę, bo nie lubiła, gdy próbował ją osaczać swoimi planami. Jednak trudno było zrezygnować z jego bliskości. Uroczą była ta jego pewność siebie...

- Nie ciesz się za wcześnie. Nie uda ci się mnie do niczego zmusić.

- Sprzeciw. - Cooper niewzruszony spojrzał w lusterko.

- Czy wszyscy twoi koledzy po fachu są tak zadufani w sobie? - zapytała.

- A czy wszystkie nauczycielki myślą zawsze tak trzeźwo?

W jednej chwili Sophie ogarnęło żalosne poczucie rozczarowania.

Wystarczyło zaledwie piętnaście minut, by nadzieja prysła jak bańka mydlana.

- Umiesz poprawić humor.

Zmierzył ją uwodzicielskim wzrokiem.

- Powiedziałem Penny prawdę. Wierzę w przeznaczenie. Pobierzemy się, bo jest nam to pisane i nie ma sensu z tym walczyć.

- A to coś nowego. Nie sądziłam, że jesteś przesądny i wierzysz w szczęście...

- Przeznaczenie to nie przesąd i nie ma nic wspólnego ze szczęściem.

Chciała zaprotestować, ale nie była pewna, czy to ma sens.

- Względność czasu plus następstwo określonych wydarzeń to przeznaczenie. Punkt przecięcia planowania i możliwości. Oczywiście nie tak sobie wyobrażałem znalezienie żony i założenie rodziny, ale nie zamierzam od tego uciekać. I ty nie powinnaś.

Sophie wysłuchiwała cierpliwie, w myślach jednak powróciła do tamtej pamiętnej nocy. Przypomniała sobie, jak powiedział, że dość już stracił w życiu czasu i że jest gotowy, by zaangażować się w związek.

- Muszę cię o coś zapytać... Nie wpadłeś przypadkiem na pomysł, żeby coś majstrować przy gumkach, prawda?

Cooper posłał jej spojrzenie pełne irytacji i zaskoczenia.

- Nie! Nawet nie pomyślałem. Aż tak mi się nie spieszyło. - Włączył radio. - To było przeznaczenie, pogódź się z tym.

- Nie wiem, czy tak to się nazywa. Czasami po prostu się zdarza.

- A czasem niektórzy starają się przez lata.

Milczała, czując, że nadejdzie jeszcze ciąg dalszy.

Cooper zatrzymał samochód na poboczu, położył rękę na oparciu jej fotela i powiedział:

- Byłem w związku przez dwa lata, choć nie byłem jeszcze gotowy, żeby się ustatkować. Za to ona tak i myślała, że jak zajdzie w ciążę, uda jej się

przyspieszyć ten proces. Zerwała ze mną kilka miesięcy temu, bo nie wierzyła, że będę zdolny jej to dać. Nie brała pigułki ponad rok, okłamując mnie...

- Starła się o dziecko, nic ci o tym nie mówiąc? - zdziwiła się Sophie.

- Cóż, jej zegar biologiczny tykał nieubłaganie.

Koszulę miał lekko rozpiętą i Sophie kątem oka dostrzegła kępkę włosów na jego torsie, którymi się wtedy bawiła. Nie chciała myśleć o Cooperze w innym kontekście. Mogła go wysłuchać, skoro mu tak na tym zależało, ale nie miała zamiaru zmienić zdania.

- Jej kuzynka całymi latami starała się zajść w ciążę i Evangeline widziała, jak znaczący wpływ miało to na związek. Sądzę, że to właśnie dlatego postanowiła się wycofać.

Sophie doskonale zdawała sobie sprawę, jak musiał się wtedy czuć: zraniony, wściekły i zaniepokojony. Pewnie myślał, że tak już będzie z każdą partnerką.

- Nie mam pojęcia, kto z nas był odpowiedzialny za to niepowodzenie, ale już wtedy wiedziałem, że kiedyś będę chciał założyć rodzinę. Tamtego dnia, na weselu, rozpocząłem poszukiwania przyszłej pani Smith.

Sophie uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Nie sądziłem naturalnie, że sprawy potoczą się tak szybko. - Odgarnął jej loki z twarzy. - Muszę przyznać, że wtedy nie myślałem jeszcze o tobie w tych kategoriach.

Otóż to! Oświadczył jej się nie dlatego, że ją pokochał, ale dlatego, że miała mu dać to, na co już zupełnie stracił nadzieję. Chciał wracać codziennie do żony i dziecka.

Cooper ruszył z miejsca i jechali w ciszy, aż niespodziewanie zatrzymał się przed staromodnie urządzonego sklepu spożywczym i powiedział:

- Trzeba trochę osłodzić nastrój.

Wysiadła i zajęła miejsce przy plastikowym stoliku przed wejściem.

Ożywiła się, gdy zobaczyła, jak niesie dwa olbrzymie rożki.

- Och, lody czekoladowe. Tego mi było trzeba! - Odkąd zaszła w ciążę, szalała za lodami. Długo się nie zastanawiając, odgryzła sam czubeczek z czekoladą.

- Dlaczego zaczynasz od dołu, będzie wyciekać.

Z uśmiechem zignorowała tę uwagę, pochyliła się i odgryzła również koniec jego rożka.

- Cudowne! - wyszeptała, zamknawszy oczy, i zaczęła wysysać lody od dołu.

Wyglądała rozkosznie. Po chwili zastanowienia zrobił to samo. Oblizął usta, a potem pogładził ją delikatnie po ręce.

- Dostałam dziś zaproszenie od Penny. - Sięgnęła do kieszeni i wyjęła nieco zmiętą kartkę. Przy okazji wypadł z niej również inny świstek. - Zaproszenie na Hollywood Party. Trzeba się przebrać, masz jakiś pomysł? - Pomachała kartką.

- To zależy od tego, ile masz odwagi.

- To może przebierzesz się za Jamesa Bonda, a ja będę dziewczyną, która trzyma twój złoty pistolet? - Zarumieniła się, a na twarzy Coopera pojawił się grzeszny uśmiech.

- Na pewno rozważę tę propozycję. A to co? - sięgnął po notkę leżącą na stole.

No tak, wygląda na to, że mamy dziś dzień zwierzeń.

- Dostałam to od dyrektora szkoły, wezwał mnie do siebie. Zdaje się, że zaczęły kursować jakieś plotki.

- O nas?

- Nie. O dziecku. Pewnie dowiedział się od swojej córki. Uczę ją i kiedyś mnie nakryła, jak tańczę po klasie z małymi śpioszkami, które kupiłam tamtego dnia przed lekcjami.

- Myślisz, że mu powiedziała?

- Nie wiem, ale na pewno powiedziała swoim koleżankom. Potem to już jest tylko kwestia czasu... Nie może mnie zwolnić z takiego powodu, ale może mi uprzykrzać życie.

- Na tyle, żebyś sama odeszła?

Sophie kiwnęła głową.

- Porozmawiam z nim - uniósł się Cooper.

- Lepiej tego nie rób. - To było nawet miłe z jego strony, ale obawiała się, że pogorszy sytuację.

- Gdy tylko zaczniesz się czepiać, odejdziesz, jeśli oczywiście tego chcesz.

- Nie wiem, czy umiałabym to zrobić...

Wyrzucił resztę rożka, pochylił się nad nią i pocałował ją w głowę.

- Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że zaopiekuję się tobą i dzieckiem.

Nie potrzebujesz tej pracy. Mówię całkiem serio.

Wzruszyła ją ta gotowość, ale przecież nie mogła tego przyjąć. Jak dotąd robiła wszystko, żeby wyplatać się z sieci, którą na nią tak zgrabnie zarzucił.

- Problem w tym, że lubię swoją pracę.

- Może prowadzenie domu też ci się spodoba?

Sophie najeżyła się.

- Ale ja uwielbiam uczyć, mam tam wielu przyjaciół. To ważna część mojego życia.

- Chyba że zmusi cię do tego dyrektor.

- To zdobędę posadę w innej szkole.

- Ok. Zobaczymy, co będzie.

Nie ma żadnego „zobaczymy”. Nie rzuci pracy w szkole i koniec. Nie chciała czuć wobec niego wdzięczności ani zobowiązania. A gdyby odeszła ze szkoły, tylko to by jej pozostało: wygoda sponsorowana przez Coopera Smitha. Wiadomo, jak by to wpłynęło na układ sił w ich związku. Musiałaby przestrzegać jego zasad, a tego nie chciała.

Uścisnął jej dłoń. Dostrzegła w jego spojrzeniu żelazną determinację.

- Zrozum, jeśli tylko zechcesz, bym wkroczył do akcji i przemówił w naszym imieniu, z chęcią to zrobię.

To on zdawał się nie rozumieć. Właśnie ta jego bezwarunkowa gotowość była największym problemem.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cooper stanął przy drzwiach do sypialni Sophie i zerknął w wielkie lustro wiszące na końcu korytarza. Był półnagi zwabiony śpiewem Sophie.

- Masz zapasowe kostiumy, w razie gdyby te miały nie pasować?

Po chwili uchyliła drzwi i spojrzała na niego przez szparę.

- Muszę mieć długi płaszcz, bo na dworze jest zimno, a mój kostium... no cóż, wiele nie zakrywa.

Wyglądała tak świeżo i ponętnie, że miał ochotę ją schrupać. Gdy sprzedawczyni w sklepie z kostiumami rzuciła hasło „gorączka dżungli”, wydawało się, że to doskonały pomysł. Ale czy faktycznie będzie miał ochotę publicznie bić się w tors przebrany za Tarzana? Nie mógł się jednak doczekać, by zobaczyć swoją uroczą towarzyszkę w skąpej panterce. Gdy podszedł bliżej, jego zmysłami zawładnął znajomy waniliowy zapach. Tamtą noc najlepiej opisywało jedno krótkie słowo: zmysłowość. Pragnął, by kolejne wieczory były równie namiętne, począwszy już od dzisiejszego.

- Myślę, że w środku będzie ciepło - powiedział, podchodząc do samych drzwi. - Poza tym zadbam o to, by moja Jane nie zmarzła.

Sophie zdawała się tego nie słyszeć. Obcięła go od stóp do głów, wciąż przytrzymując drzwi, a Cooper poczuł się tak, jakby dostał zastrzyk testosteronu i dumnie wypiął pierś.

- Nie wiem, czy moi przyjaciele są na to przygotowani. - Gwizdnęła przeciągle, nie odrywając od niego oczu.

Wziął ją za rękę i wyciągnął z pokoju na korytarz. Gorączka dżungli! Jej lśniące oczy spoglądały spod burzy loków. Poniżej pasek sztucznego futra, który przysłaniał jędrny biust, i kolejny na biodrach. Najchętniej przerzuciłby ją przez ramię i porwał do swojej jaskini.

Sophie odrzuciła do tyłu głowę i odgarnęła z twarzy niesforny kosmyk włosów. To znak zachęcający do działania - pomyślał. Zaczął bawić się jej nieokiełznaną czupryną.

- Delikatna Jane... - powiedział, wodząc palcem po jej gładkiej skórze. - Dorzucimy jeszcze trochę liści tu i tam...

- I wszyscy będą pękać ze śmiechu - dokończyła.

Ale Cooperowi nie było do śmiechu, czuł już palące pożądanie. Położył jej ręce na biodrach. Jakież to było prowokujące...

- Czy ty zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, jaka jesteś seksowna? - wyszeptał.

- Serio? - spytała niewinnie, patrząc mu prosto w oczy.

Wyglądało na to, że nie do końca ją przekonał.

- Mogę mieć tylko nadzieję, że Penny przebrała się za Kermita. Inaczej zeżre mnie zazdrość.

- Zróbmy sobie własną imprezę - wymruczał.

Wbrew swojej woli wyswobodziła się z jego objęć i weszła z powrotem do pokoju.

Uśmiech nie zniknął jednak z jego ust. Uciekła przed nim do sypialni, jakby to mogło ich rozdzielić. Już chciał wejść do środka, ale w ostatniej chwili powstrzymał się. Jutro zamierzał ją przenieść na dół, do pokoi gościnnych. Sam też się tam przeprowadzi. Nie mogła zostać tu na piętrze, gdzie prowadziły śliskie, drewniane schody. Nie w jej stanie. Był pewien, że pod koniec tygodnia będą dzielić już wspólny pokój. Popchnął drzwi, które otworzyły się bezszelestnie, i zobaczył, jak bierze do ręki bursztynowy flakonik i spryskuje sobie włosy.

Dopiero gdy uniosła wzrok, zobaczyła jego odbicie w lustrze. Odwróciła się, a frędzle zwisające z jej spódniczki zatańczyły wokół bioder. Chciała, żeby

wyszedł, ale jeszcze bardziej, by został.

Położyła ręce na brzuchu i spojrzała na niego, próbując się bronić.

- Nie zapraszałam cię.

Przemilczał to, skupiając całą uwagę na jej ponętym ciele.

- Za późno - powiedział i podszedł bliżej.

Zrobiła krok do tyłu, ale dalej był już tylko stół.

- Nie patrz tak na mnie, jakbyś chciał uderzyć się w tors i wydać zwycięski okrzyk. - Mówiąc to, puściła do niego oko.

- Muszę przyznać, że wzbudzasz we mnie pierwotne instynkty. - Ujął jej dłoń i potarł nią o swoją klatkę piersiową. - A co ty czujesz?

Sophie bardzo go pragnęła. Mimo to wymknęła mu się z ręcznie i stanęła na środku pokoju.

- Wczoraj mnie zdziwiłeś. Byłam przygotowana na odpieranie twoich ataków, a tu nic. Teraz starasz się to nadrobić?

Nie udało jej się wzbudzić w Cooperze wyrzutów sumienia. Dobrze wiedział, że jest coraz bliżej upragnionego celu.

- Miałaś wczoraj niełatwy dzień, chciałem ci dać trochę czasu.

- Całe dwadzieścia cztery godziny? - rzuciła sarkastycznie. - Ale jesteś wspaniałomyślny!

- Może dałbym ci więcej, gdyby nie ten kostium... Cofnął mnie w rozwoju. W tej chwili czuję tylko dwie rzeczy: dominację i pożądanie.

Zaszedł ją od tyłu i objął czule. Cudownie było mieć ją tak blisko siebie. Ostatnie tygodnie bez niej ciągnęły się w nieskończoność. Musnął ustami jej aksamitną szyję. Sophie wydała z siebie słodki pomruk, a potem odwróciła się do niego. Miała zaróżowione policzki, a jej oczy lśniły tą samą głęboką namiętnością, która i nim zawładnęła bez reszty.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Cooper - szepnęła - przestaję jasno myśleć, kiedy to robisz.
- Więc ja będę myślał za nas.
- Ale nie używaj tych metod, żeby mnie przekonać do małżeństwa, to nie

fair.

Nie czuł się winny.

- W ogóle mnie nie słuchasz - powiedziała załamującym się głosem. -

Poza tym spóźnimy się na imprezę. - Zrobiła krok do tyłu.

- Na jaką imprezę? - Nie była w stanie się przed nim bronić, kiedy obsypywał ją pocałunkami i pieszczotami, a to miało swoje znaczenie.

Na twarzy Sophie malowało się z wątpienie. Podeszła do otwartych drzwi.

- Podjęłam właśnie decyzję, musimy wyskoczyć z tego przebrania.

- Z przyjemnością - odparł Cooper.

- Nie w tym sensie - machnęła ręką. - Chodzi mi o to, że nie możemy iść w tych strojach. Nie będę paradować półnaga i narażać się na zaczepki.

Cooper raz jeszcze obrzucił swoją Jane pełnym pożądania wzrokiem, potem zdjął z głowy perukę i upuścił ją na podłogę.

- Zaczekaj, zaraz przyniosę inne kostiumy. Przebierzemy się, pójdziemy na imprezę i wrócimy na tyle wcześnie, żeby pójść o ludzkiej porze do łóżka.

- Chyba nie sądzisz, że pójdę z tobą do łóżka? Do tych drzwi jest klucz i nie zawaham się go użyć.

Czy naprawdę uważała, że w ten sposób uda jej się przed nim uchronić? Już zadbał o to, by podsycić jej wyobraźnię, a teraz, póki co, lepiej będzie trochę odpuścić, powstrzymać się od okazywania jej uczuć. Wtedy sobie uświadomi, że chce spędzić z nim noc. Grunt to dobra strategia. Poza tym sądził, że łóżko było dobrym punktem wyjścia dla bliższej znajomości.

- Chodziło mi o to, że o sensownej porze położymy się spać, żebyś mogła wypocząć. Przed śniadaniem można by wskoczyć do wody. - Wczoraj, gdy

pokazywał jej swoją posiadłość, była zachwycona basenem.

- Nie chciałabym zbyt wcześnie wstać, bo niedziela to jedyny dzień, kiedy nie muszę się spieszyć i działać zgodnie z rozkładem planu zajęć.

Wreszcie w czymś byli zgodni.

- Ósma będzie w porządku?

Sophie skrzywiła się.

- Wolę leniwe niedzielne poranki. - Rozpięła korale i pozwoliła, by zsunęły się jej z szyi.

Skrawek materiału okalający biodra Coopera drgnął na przedzie, ale wziął się w garść. Uświadomił sobie, że tylko dzięki wytrwałości i przebiegłości może wygrać tę grę.

- Zwykle oglądam w sobotę późnym wieczorem niezwykle historie, mój ulubiony program w telewizji. - Sięgnęła ręką pomiędzy piersi, żeby wyjąć korale.

Miał uwierzyć, że nie wie, jak coś takiego działa na faceta? Że wzmaga w ten sposób jego pożądanie? Cooper zdał sobie sprawę, co powiedziała.

Niezwykłe historie?! Ten program absolutnie nie należał do jego ulubionych.

- Wolę inne, jak choćby Union...

- Wolisz filmy wojenne?

- Jakie filmy wojenne. To piłka nożna.

- Piłka nożna? - Zdawała się być jeszcze bardziej zde gustowana.

- Większość facetów ogląda piłkę nożną.

- Tylko że ja nie jestem facetem - zripostowała z satysfakcją.

- Nie ma problemu, w razie gdybyśmy chcieli oglądać inne programy, w tym domu jest dostateczna liczba telewizorów.

- Często oglądasz telewizję?

Jeśli odpowie, że tak, zaraz stwierdzi, że to strata czasu. Zresztą

programy telewizyjne to ostatnia rzecz, o której teraz myślał.

- Popatrz lepiej, która godzina.

Sophie wyprostowała się.

- Zostaw mi kostium i widzimy się za pięć minut na dole. Nienawidzę się spóźniać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sophie zerknęła na zegarek w desce rozdzielczej i skrzywiła się.

- Cholera, ósma czterdzieści pięć, a Penny zapraszała na siódmą. Tobie to wszystko jedno, co?

- Nie to jest najważniejsze.

- No świetnie, ciekawa jestem, jak zdążasz na swoje rozprawy w sądzie?

Co mówisz wtedy klientom?

- Inaczej to załatwiam...

- Mówisz przepraszam i uważasz, że wszystko jest w porządku?

- Nie, ustawiam sobie w telefonie przypomnienie o pół godziny wcześniej. Mam też cofnięty zegarek o siedem minut.

- I nie gubisz się w tym?

- Nigdy.

Sophie miała ochotę mu powiedzieć, że jest nienormalny, ale ugryzła się w język. Skoro ona miała prawo być sobą, to on również. W tej próbie nie chodziło przecież o rywalizację, ale raczej o to, żeby się dogadać. Choć szczerze mówiąc, bardzo w to wątpiła, choć musiała przyznać, że w objęciach półnagię Coopera było całkiem przyjemnie. Gorący oddech i pożądlive dłonie, chciwie gładzące jej ciało, były diabelsko rozkoszne. Niewiele brakowało, żeby się poddała.

Nie chciała dać się zwabić na to małżeństwo i utknąć w nim na zawsze. Niby można było się rozejść w razie czego, ale jakby obroniła się przed nim w sądzie? Był szanowanym ekspertem w sprawach rozwodowych. Zdecydowanie bezpieczniej było nie zapuszczać się w te rewiry. Była pewna, że nawet jeśli się pobiorą, nadal będą żyć osobno. Nie sposób było go powstrzymać ani przekonać, a ona chciała dokonywać własnych wyborów. Może status samotnie wychowującej matki nie był tym, o czym marzyła, ale to lepsze dla dziecka niż ciągłe kłótnie. Wystarczyło, że pomyślała o swoim dzieciństwie i od razu opuszczały ją wszelkie wątpliwości.

Gdyby więc dyrektor szkoły miał sugerować, że ślub zaoszczędziłby wszystkim niepotrzebnego zakłopotania, nie zamierzała tracić energii na kłótnie, tylko wykorzystać ją na szukanie nowej pracy. Wiele szkół chętnie zatrudni nauczycielkę z pasją. Cooper zaparkował przed parterowym domem Penny i wyłączył muzykę.

Sophie odetchnęła z ulgą. Nie przepadała za bluesem. Wysiadł, wrzucił na siebie coś, co leżało na tylnym siedzeniu w samochodzie i po chwili podszedł od strony pasażera, by otworzyć jej drzwiczki. Jej oczom ukazał się Eryk z Upiora w Operze. Cooper poprawił maskę, która zakrywała mu pół twarzy, i obrócił się, szeleszcząc czarną, długą peleryną.

- I jak wyglądam?

- Wspaniale! - Uśmiechnęła się. Uwielbiała tę jego bardziej łagodną stronę osobowości. Może nie był tak męczący, jak jej się na początku wydawało. - Jak najprawdziwszy księżę Dracula.

Z zadowoleniem przejechał ręką po zaczesanych do tyłu włosach, a potem chwycił ją w pól.

- To mi się naprawdę podoba - powiedział z ustami przytkniętymi do jej szyi.

Czuła jego gorący oddech i łomoczące serce. To było urocze i ekscytujące zarazem. Gdy zaczął ją lekko kąsać w szyję, miała ochotę rzucić się na niego. Ale udzieliła mu jedynie lekkiej reprimendy.

- Zabierz ode mnie te kły, Draculo.

- Szkoda, że nie jesteś dziś w rozrywkowym nastroju. Wybacz, ten kostium jest mylący.

Puścił ją, a ona znacząco obciągnęła swój różowy peniuar przykrywający gorset i białe pończochy. Tylko włosy miała wciąż te same: burza loków opadająca na ramiona. Wzięła go pod rękę i podeszli do wejściowych drzwi.

Cooper spojrział na zegarek.

- Dwie godziny i się zmywamy?

- Jeszcze nawet nie weszliśmy, a już chcesz się zmywać?

- No cóż, nie jestem imprezowiczem - powiedział, ale chodziło mu o to, żeby znaleźć się z nią w domu sam na sam.

Musiała przyznać, że ona również nie przepadała za tego typu rozrywką. Nie było nic głupszego i bardziej krępującego od milczenia, które zapadało co chwila, gdy prowadziło się rozmowę z kimś nieznanym. Czasem na szczęście się zdarzało, że ktoś niespodziewanie przychodził na ratunek.

- To moi przyjaciele...

- Mam nadzieję, że nie wszyscy są tacy jak Penny.

Sophie zamyśliła się. Nie do końca rozumiała, dlaczego zależało jej na tym, żeby ich polubił. Zwykle wychodziła raczej z koleżankami i kolegami z pracy. Ciekawe, czy byłby mężem, który nie ma nic przeciwko takim wypadom? Nie to żeby mieli się pobrać, bo to przecież niemożliwe!

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Penny w stroju Pocahontas. Na widok upiora w masce prawdziwie się rozpromieniła, wydymając lekko usta.

- Och, mój John Smith - powiedziała, rzucając przelotne spojrzenie

Sophie - nie mógł dzisiaj przyjść. Czy zgodzisz się, że pożyczę na ten wieczór twojego?

- Ale to nie jest John, ale Cooper - wyjaśniła Sophie.

- O przepraszam, zapomniałam. Proszę, wchodźcie - powiedziała i skierowała się do salonu, prezentować znowu swoje długie, opalone zgrabne nogi.

Właśnie wystrzelił korek od szampana i rozległy się głośne brawa i okrzyki.

- Może masz ochotę spróbować mojego ponczu, Cooper? - zapytała.

- Jestem pewien, że i Sophie da się skusić.

Wyczarował najbardziej promienny uśmiech, na jaki było go stać, na co Sophie również odpowiedziała mu pełnym czułości uśmiechem, oczywiście tylko po to, żeby sobie Penny za wiele nie myślała.

- Po tym szalonym popołudniu naprawdę chętnie się napiję - odparowała.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Z zażenowaniem uniósł znacząco jedną brew.

- Skarbie, obiecałaś, że nie będziesz o tym wspominać - szepnął teatralnie. - Oczywiście, Penny, z przyjemnością napijemy się ponczu. Trochę mi zaschło w gardle - wychrypiał, łapiąc się za szyję.

Penny zaczęła coś paplać o remoncie i że oprowadzi ich po domu.

- Chodź, kochanie - powiedział Cooper i wyciągnął do Sophie rękę.

Ona jednak postanowiła się na nim odegrać za jego wcześniejszą napaść.

- Znam dom Penny, ale widzę, że ty masz wielką ochotę go obejrzeć.

Zobaczymy się później. - Posłała mu całusa i zanim zniknęli w tłumie, zdążyła jeszcze zauważyć, że uśmiechnął się półgębkiem, a jego nieprzykryte oko ciskało pioruny.

Sophie skierowała się do stołu zastawionego aromatycznymi

przekąskami. To było coś, na co miała ochotę.

Z podziwem spojrzała na zgromadzonych gości. Były tu same znane postacie z filmów, z Pamelą Anderson w skąpym kostiumie włącznie. Cooper był mężczyzną, o jakim marzyła większość kobiet. Powalająco męski, pewny siebie, uroczo arogancki. Jednak jakoś się nie obawiała, że dzisiejszego wieczoru straci dla niej zainteresowanie. Nie uważała się za atrakcyjniejszą czy bardziej rozrywkową niż jej koleżanki, ale nosiła w sobie jego dziecko, które było dla niego całym światem.

Poczuła, że ktoś zaszedł ją od tyłu i zasłonił jej oczy dłońmi. Okazało się, że to Kate.

- O mój Boże, Sophie - zawołała - tylko spójrz na siebie! Ależ ty schudłaś!

- Właściwie chyba trochę przytyłam. - Po raz pierwszy poczuła się doskonale, wypowiadając te słowa.

Kate przymrużyła oczy.

- Powiedz, co się wydarzyło po weselu Wendy? Nie odebrałaś ani jednego mojego telefonu. Rozejrzała się dokoła. - Przyszłaś dziś z tym facetem?

- Właściwie to... - zaczęła Sophie, przyglądając się swoim paznokciom.

- Zaparło mi dech w piersiach, kiedy cię wyniósł wtedy na rękach z sali.

- Mnie to też rozbroiło - przyznała Sophie.

Ta noc była jedyna w swoim rodzaju. Każda kobieta powinna doświadczyć chociaż jednej takiej nocy w życiu z tak cudownym kochankiem. Na samo wspomnienie tamtych uniesień oblewała ją fala gorąca. Trudno jej się było przyznać, ale pragnęła tego doświadczyć ponownie. Tylko czy ten drugi raz byłby równie cudowny jak pierwszy? Choć nigdy nie zamierzała mu się do tego przyznać, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby być z kimś

innym.

- Nie mam pojęcia, jak Evangeline mogła z nim zerwać - powiedziała Kate. - Próbowałam się dowiedzieć, ale nie puściła pary z ust.

- Znasz była Coopera? - Sophie zapaliła się czerwona lampka. - Tę, która z takim mozołem starała się zająć z nim w ciążę, kiedy byli jeszcze razem?

- Jest znajomą męża Wendy, ale nie przyszła na wesele z oczywistych powodów. Sytuacja byłaby zbyt niezręczna - powiedziała teatralnie i lekko szturchnęła Sophie. - Tym lepiej dla ciebie. Widziałam ją przedtem w kuchni, najwyraźniej nie spodziewała się, że zjawi się tu jej ex.

Ktoś cmoknął ją w głowę. Tym razem był to Cooper. Nie miał już na twarzy maski, za to w ręku trzymał krakersa, którego podsunął jej pod nos.

- Serowy deep.

- Nie, dziękuję. Sam zjedz. - Nie służyło jej zbyt ostre jedzenie, tym bardziej teraz, kiedy była w ciąży.

Z lubością wsunął krakersa do ust, po czym zamarł w bezruchu wpatrzony w jakiś odległy punkt. Wyraźnie zbladł.

- Evangeline?

Sophie poczuła, że robi jej się niedobrze. Zdenerwowana podążyła za spojrzeniem Coopera, podczas gdy Kate, przeczuwając kłopoty, dyskretnie się oddaliła. Drobną kobietą pomachała w ich kierunku i speszona rozejrzała się wkoło. Nie znalazła jednak nigdzie ratunku i, nie widząc innego wyjścia, ruszyła w ich stronę.

Sophie miała trochę czasu, żeby się jej przyjrzeć. Najbardziej charakterystyczne były jej ciemnoorzechowe oczy w kształcie migdałów. Pachniała różami, delikatnie i ponętnie zarazem, a wyglądem przypominała orientálną księżniczkę. Może miała być gejszą? Nawet nie potrzebowałyby do tego przebrania.

- Witaj, Cooper. Upłynęło sporo czasu.

Jej głos brzmiał łagodnie, jakby trochę niepewnie.

- Miło cię widzieć. - Uśmiechnął się sztucznie.

- Nie spodziewałam się, że cię tu dzisiaj spotkam.

- No cóż, świat jest mały. Pozwól, że ci przedstawię Sophie. - Objął ją w pól i przytulił.

Miała ochotę ucałować go za to, że nie wymienił jej nazwiska.

Evangeline miała twarz anioła, piękną i spokojną. Naprawdę trudno było uwierzyć, że potrafiła być tak przebiegła.

- Bardzo mi miło - powiedziała Sophie, odwzajemniając uścisk dłoni.

Potem zauważyła, że spojrzenie Coopera było przygwożdżone do jej brzucha. Musiała być gdzieś w szóstym miesiącu.

Sophie poczuła, jak oblewa ją gorączka. O Boże! Od kiedy nie byli parą? To chyba nie jego dziecko? Pewnie by mu coś powiedziała? A może i nie? Cooper nie mógł oderwać oczu od wybrzuszenia pod czerwoną sukienką Evangeline.

- Włożyłaś tam poduszkę? - wyrwało mu się, a zaraz potem roześmiał się nerwowo.

- Nie! Spodziewam się dziecka. - Położyła ręce na brzuchu i uśmiechnęła się błogo. - A właściwie dwójki. To bliźnięta.

Cooper poruszył zuchwą. Chyba liczył coś naprędce w pamięci.

- Nie ma co, dobre tempo...

- Poznałam Roberta na krótko po tym, jak się rozeszliśmy. I wszystko potoczyło się bardzo szybko, to fakt, sama się nie spodziewałam.

Niewypowiedziane słowa Evangeline wisiały w powietrzu: „To nie z mojej winy nie mogłam zająć w ciążę, Cooper”.

Zapadła krępująca cisza. Cooper wypił jednym duszkiem swój poncz, a

Sophie czuła, że trzęsą się jej nogi.

- Mój narzeczony gdzieś tu musi być - obejrzała się za siebie. - Musicie go koniecznie poznać.

Cooper uśmiechnął się, ale jego oczy zdradzały, że go dotknęła.

- Może innym razem. Musimy już iść. - Objął ramieniem Sophie. - Sophie musi odpocząć, bo i ona potrzebuje teraz spokoju.

Sophie nadstawiła uszu. Czy właśnie zasugerował, że i ona jest w ciąży? Nie mogła w to uwierzyć. Nie powiedziała o tym jeszcze nawet rodzicom.

Evangeline uniosła lekko brew, najpierw w zdziwieniu, a później z radością.

- To brzmi zupełnie tak, jakby Sophie też... Czy może coś źle zrozumiałam?

- Trojaczki - obwieścił Cooper z dumnie uniesioną głową.

Sophie spojrzała na niego z niedowierzaniem. Aż ją świerzbiło, żeby wymierzyć mu policzek. Jak śmiał wykorzystywać ją do swoich gier? Ujawniać coś tak osobistego i ważnego po to tylko, by uczynić zadość swojej męskiej, zranionej dumie i popisać się przed swoją byłą?

- Staramy się nie rozpowiadać - wycedziła wzburzona przez zaciśnięte zęby.

Evangeline kiwnęła ze zrozumieniem głową, lecz mimo to chwyciła Sophie za rękę i uścisnęła ją serdecznie.

- Bardzo się cieszę, naprawdę. - Potem wspięła się na palce i cmoknęła Coopera w policzek. - Gratuluję.

Była szczerą, to było widać po jej oczach.

- Po prostu nie byłam tą właściwą - dodała jeszcze.

W kilka minut później siedzieli już w samochodzie w drodze powrotnej do domu. Cooper się nie odzywał i całe szczęście, bo gdyby wdali się w

dyskusję, nie pozostawiłaby na nim suchej nitki. Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, co jej zrobił? Jak mógł ją potraktować w tak bezduszny sposób? Wciąż niby powtarzał, jak bardzo mu na tym związku zależy, ale jak miało się udać, skoro był tak samolubny. Była bliska łez. Gdy weszli do domu, bez słowa ruszyła do siebie na górę. On jednak chwycił ją za rękę, a drugą poluził krawat.

- Jutro przeniosę twoje rzeczy do pokoju gościnnego na parterze.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, o co mu chodzi. Dlaczego chciał, żeby się przeniosła i jakim prawem próbował ją postawić przed faktem dokonanym?

- Zostanę tam, gdzie jestem.

- To nie podlega dyskusji. - Wymownym wzrokiem spojrzął na kręte, strome schody prowadzące na piętro. - Są niebezpieczne, nie chcę ryzykować. Sophie roześmiała się sarkastycznie.

- Widzę, że nie mam już nic do powiedzenia. - Wyrwała mu rękę z uścisku. - Jak śmiałeś opowiadać swojej byłej o tym, że jestem w ciąży? Rzucił jej zaczepne spojrzenie.

- Nie możesz się z tym wiecznie ukrywać. Poza tym mam takie samo prawo mówić o tym jak ty.

- Tylko że popisywałeś się przed nią swoją sprawnością. Na mój koszt!

- Nie będziemy teraz tego roztrząsać.

- Proszę bardzo, chowaj głowę w piasek.

- Rozmawialiśmy o tym, gdzie będziesz spała.

- Skoro już o tym mowa, to najchętniej u siebie, w moim własnym łóżku.

- Do oczu napłynęły jej łzy frustracji. Szybko skończyła się idylla.

- Kiedy tylko dowiedziałeś się o dziecku, usiłowałeś mi rozkazywać, ale teraz posunąłeś się za daleko.

- Zajdę tak daleko, jak to będzie konieczne - rzucił zniżonym głosem,

twardym jak stal. - Pewne rzeczy są zbyt ważne, by iść na kompromis. To, co liczy się najbardziej, to bezpieczeństwo dziecka. Dlatego zostaniesz w tym domu i przeniesiesz się na dół.

Prostak - pomyślała.

- Przykro mi, ale nie zamierzam.

Cooper wypuścił głośno powietrze przez nozdrza i obrzucił ją ostrzegawczym spojrzeniem.

- Nie będę się teraz z tobą sprzeczał, Sophie. Jak się z tym prześpisz, sama stwierdzisz jutro rano, że mam rację - i to we wszystkim. - Ruszył w kierunku salonu, ale zawrócił po chwili, by ucałować ją w czoło.

Sophie westchnęła wyczerpana. Zorientowała się już wcześniej, że Cooper bywa nadopiekuńczy i dominujący, ale w rozmowie z Evangeline przesadził. Na dodatek nie chodziło mu o nią. Poglądziła z czułością brzuch. Tylko o ciebie - pomyślała. Przez długie miesiące sądził, że to z winy Evangeline nie mogli mieć dziecka, ale po dzisiejszej imprezie u Penny kwestia płodności jego ex, lub też raczej bezpłodności, ostatecznie się wyjaśniła. Nie można było powiedzieć, żeby szczególnie dopisywało jej szczęście.

Cooper postawił sobie za cel założenie rodziny. Nietrudno było się domyślić, o czym teraz myśli. Z pewnością powróciły dawne wątpliwości. Może nawet postanowił poradzić się specjalisty. W tej sytuacji była pewna, że włoży całą swoją energię, by ich dziecko bez ryzyka przyszło zdrowe na świat. A potem nie będzie spuszczał go z oczu, żeby mu się przypadkiem nic nie przytrafiło. Spojrzała w dół. W holu migotało światło telewizora dobiegające z salonu. To może dziwne, ale zrobiło jej się żal Coopera.

Ten wieczór był dla nich obojga szokiem, jednak nawet jeśli miał rację z tymi schodami, nie powinien był mówić o tym w ten sposób. Jutro, kiedy wypocznie, zadecyduje, czy nie lepiej tę farsę zakończyć już teraz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się rano w nie najlepszym nastroju. Niewiele spała tej nocy i czuła się fatalnie. Cały czas kłębiły jej się w głowie strzępy wczorajszych rozmów, szczególnie tej ostatniej z Cooperem. Nie zamierzała się ugiąć, bo przyjęcie jego propozycji było już dostatecznym szaleństwem. Nie mogła doprowadzić do tego, żeby w ogóle nie liczył się z jej zdaniem. Gdy schodziła na dół, serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Koniec nadszedł szybciej, niż się spodziewała. Spędziła w tym domu niespełna czterdzieści osiem godzin i już miała dość. Gdyby została tu jeszcze choćby jeden dzień, miejsce to zmieniłoby się w pole bitwy. Przede wszystkim chodziło jej o dziecko, taka nieudolna zabawa w dom nie mogła przynieść mu pożytku.

Nagle poczuła słodki i aromatyczny zapach naleśników. Gdy weszła do kuchni, zobaczyła Coopera, który poczochrany, z uśmiechem na twarzy stał przy kuchence i bawił się w kucharza. Miał na sobie wytarte dżinsy i rozpiętą, białą koszulę, przez co wyglądał jeszcze bardziej seksownie i męsko, a do tego tak rozbrajająco niewinnie. Właśnie podrzucał do góry kolejny naleśnik.

- Cześć - powiedział, gdy naleśnik szczęśliwie wylądował na patelni.

Sophie przełknęła nerwowo. Jak mógł jej to teraz robić, kiedy zdecydowała się mu właśnie oświadczyć, że to koniec tego dziwnego układu i że dzwoni po taksówkę?

- Tu jest sos czekoladowy. - Wskazał na butelkę. - Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Czuła, że zaciska jej się gardło. Musiała szybko działać.

- Jeśli to mają być przeprosiny, to tym razem ci się nie udały.

Zostawił naleśnik na patelni i podszedł do niej.

Dlaczego za każdym razem, kiedy się do niej zbliżał, musiała ją oblewać

ta fala ciepła? Był tak blisko, że ich ciała się stykały. Boże, jak on pachniał! Nie! Nie mogła się poddać, musiała czym prędzej opuścić ten dom, zanim jego urok ogłupi ją do reszty. Chciała mu się wywinać, ale jej nie puścił, tylko stał tuż obok, tak blisko, że czuła na sobie jego oddech.

- Chcę ci coś powiedzieć - zaczął i uniósł jej podbródek do góry, by ich spojrzenia się spotkały.

- Nie chcę już niczego więcej słyszeć. Sądzę, że już wszystko sobie wczoraj wyjaśniliśmy. - Upokorzył ją tak bardzo, że naprawdę nie miała już na nic ochoty. - Nie pozwolę się tak traktować, nikomu i nigdy. - Już widziała siebie, jak mu macha na pożegnanie i znika na zawsze. To nieważne, że w głębi duszy marzyła o tym, żeby ją pocałował i tak długo prosił, by została, że w końcu zmieniłaby zdanie.

- Nie zamierzam cię przeproszać - powiedział zniżonym, głębokim głosem, który wywoływał u niej dreszcze. - Nie, jeśli chodzi o twoją przeprowadzkę na parter. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale mam rację. Gdybyś się pośliznęła i straciła dziecko, nigdy byś sobie tego nie wybaczyła, ani ja sobie.

Sophie, która próbowała uwolnić się z jego uścisku, nagle przestała się szamotać. W jej oczach znowu pojawiły się łzy. Wprawdzie bardzo niechętnie, ale musiała mu przyznać rację. Miała ochotę uciec, zapaść w sen i obudzić się, gdy już wszystko się poukłada.

- Zraniłeś mnie, Cooper - wydusiła wreszcie.

Spojrzał na nią spod swoich gęstych rzęs i pogładził ją czule po włosach. Wyraźnie czuła uderzenia jego serca.

- Wybacz mi - wyszeptał.

Ścisnęło jej się serce. O Boże, czy musiał tak na nią patrzeć?

- Jutro znowu będziesz mnie prosił o przebaczenie.

- Nie jestem ideałem, wiem.

Przez moment wahała się, ale w końcu zdobyła się na mały uśmiech.

- Mogę to dostać na piśmie?

Zrobił krok do tyłu, by móc jej głębiej spojrzeć w oczy.

- Czy to znaczy, że zostaniesz?

Był nieugięty i zdeterminowany, a do tego szatańsko pociągający.

- To znaczy, że rozpoczął się okres próbny - powiedziała, zachowując kamienną twarz.

Cooper odetchnął z ulgą. Przyciągnął ją do siebie i czule, niemal niewinnie, pocałował. W głębi serca wiedziała, że to było szczerze. Musiała dać mu jeszcze jedną szansę, była to winna nie tylko sobie, ale przede wszystkim ich dziecku.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minął miesiąc, odkąd przeniosła się na parter, i była naprawdę zadowolona. Po tamtej porannej rozmowie zachowywał się naprawdę wzorowo. Już zaczęła się nawet zastanawiać, czy cuda się rzeczywiście zdarzają i czy to faktycznie przeznaczenie nie złączyło ich dróg. Co prawda było jeszcze za wcześnie na takie wnioski. Jakoś nie chciało jej się wierzyć, żeby Cooper nagle zmienił się w łagodnego baranka. Co wieczór przed pójściem spać, gdy samotnie zwijała się w kłębek, mówiła sobie - Nie ciesz się zbyt, poczekaj jeszcze trochę, a z pewnością znowu wybuchnie jakaś bomba. Niemal każdego dnia spodziewała się powrotu dawnego Coopera, ale gdy kolejny dzień mijał bez sporów, coraz bardziej wierzyła, że może się udać.

Siedziała na murku w ZOO z twarzą skierowaną do słońca. Po chwili nadszedł Cooper z dwiema butelkami. Zastanawiała ją zmiana w jego postępowaniu i wprost niewiarygodna wstrzemięźliwość. Czy była to jego przebiegła strategia? Może chciał doprowadzić do tego, żeby sama się ugięła pod ciężarem własnego, niedającego się znieść pożądanego i zaczęła go błagać, by wziął ją w objęcia. Nie mogła powiedzieć, że to było nieskuteczne. Czasami prowokował ją, paradując jedynie w ręczniku, i musiała przywoływać swoje ciało do porządku. Niestety nie bardzo chciało jej się słuchać.

Cooper zdjął czapkę i przyłożył chłodną butelkę do twarzy. Było późne, zimowe popołudnie, mimo to słońce dawało się we znaki.

- Teraz kolej na kangury.

Ostatni przystanek w ich dzisiejszej wycieczce. Uwielbiała nieskończoną przestrzeń tego parku. Cudowna była świadomość, że opiekowano się tutaj zagrożonymi gatunkami zwierząt, takimi jak słoń azjatycki czy nepalska, czerwona panda.

Cooper zerknął na zegarek.

- Żwawo, bo niedługo zamykają.

Ruszyli przed siebie krętymi alejkami. Cooper zawsze wyprzedzał ją o pół kroku, na wypadek, gdyby miała się potknąć. Po drodze cyknął zdjęcie wielkiemu krokodylowi z rozdziawioną paszczą. Pokazał ją jej i zapytał:

- A propos, miałaś może jakieś wieści od szefa? Pokręciła głową.

Okazało się, że nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń dotyczących jej życia osobistego. Chodziło jedynie o pewnego ucznia. Mimo to nie miała pewności, że w oczach pana Myersa spostrzegła coś jakby potępienie. Od tego czasu upłynął już prawie miesiąc.

- Najwyraźniej się myliłam i Myers wciąż jeszcze nie wie nic o ciąży.

- Niebawem nie da się już tego ukryć i będzie musiał się dowiedzieć - zauważył Cooper.

Wzburzył ją tą uwagą.

- Wcale nie chcę nic ukrywać – powiedziała - ale z drugiej strony nie czuję również potrzeby obwieszczenia tej wieści całemu światu. - To jej ciało, jej prywatność i jej przywilej. Do tego dochodził jeszcze jeden powód, dla którego nie zamierzała opowiadać o tym każdej napotkanej osobie. Wiadomo, że w pierwszych dwunastu tygodniach najłatwiej dochodziło do poronienia. Na szczęście wkroczyła już w drugi trymestr ciąży i odkrywała zupełnie nową dla siebie sferę swoich hormonalnych huśtawek.

Cooper zdawał się czytać w jej myślach.

- Wczoraj wieczorem szukałaś czegoś w Internecie... Zamknęłaś stronę, kiedy wszedłem.

- Tak? - Wprawił ją tą uwagą w zakłopotanie. - Możliwe, nie pamiętam już.

- Wyglądasz teraz na tak samo zakłopotaną jak wtedy. - Rzucił jej

pytające spojrzenie. - Czyżbyś buszowała po stronach dla dorosłych?

- Niezupełnie... - Przez chwilę szukała odpowiednich słów, ale ostatecznie zakończyła swoje wyjaśnienia jedynie stanowczym „nie”.

Kupili opakowanie suchej karmy dla zwierząt i weszli na teren różnych gatunków kangurów. W powietrzu unosił się intensywny zapach eukaliptusa.

- Zaintrygowałaś mnie - powiedział, rozrywając pudełko z karmą.

Sophie zignorowała tę uwagę. Podeszła powoli do małego kangura, przykucnęła przy nim, a on położył swój słodki, mały pyszczek na jej dłoni. Miał długie, piękne rzęsy i gładką sierść. Z przyjemnością głaskała go po grzbiecie.

- Może jednak chcesz się ze mną czymś podzielić? - nalegał Cooper.

Wilgotny nosek kangura łaskotał ją w dłoń.

- Nie ma czym, po prostu szukałam informacji na temat ciąży - powiedziała obojętnie.

Oboje wstali, gdy zbliżył się do nich emu, niełatwo będący narodowym symbolem Australii.

- Dlaczego wszystko trzeba z ciebie wyciągać? Powiesz mi, czego szukałaś, czy powinienem zacząć się poważnie martwić?

Sophie wysypała resztkę karmy na ziemię i z radością przyglądała się, jak biegną w ich stronę dwa kolejne kangury. Odbijały się na swoich długich tylnych nogach jak piłki. Skoro tak się dopraszał, powie mu.

- Chodziło o moje huśtawki hormonalne - zaczęła. Wiedziała, że powinna na tym poprzestać, ale jakaś siła, potężniejsza od zdrowego rozsądku, zdawała się popychać ją naprzód. - U niektórych kobiet w drugim trymestrze ciąży wzmaga się popęd płciowy i mężowie czasem narzekają, że nie są w stanie dotrzymać kroku. - Ukradkiem spojrzała na Coopera. Jego szelmowski uśmiech mówił: ja byłbym w stanie. Unikając już jego wzroku, ruszyła w

kierunku olbrzymiego eukaliptusa. - Podobno jest to związane z potrzebą poczucia bezpieczeństwa w tym czasie. - No to może już dość, Sophie - zakończyła w myślach.

Cooper otrzepał ręce i dołączył do niej. Stała teraz oparta o pień z rękami założonymi z tyłu. Wciąż nie potrafiła mu spojrzeć w oczy, nawet wtedy, kiedy zbliżył się do niej na tyle, że poczuła jego ciepły oddech. Tamtej nocy, przyodziani jedynie w pożądanie, kochali się aż do rana i nie czuła zażenowania. Teraz płonęły jej policzki z powodu dosłowności jej słów. Pragnęła poczuć wokół siebie jego silne ramiona. Ta potrzeba cielesnego kontaktu stała się w ostatnim okresie tak obezwładniająca, że tylko w ciągu poprzedniego tygodnia dwa razy zbudziły ją w nocy nad wyraz zmysłowe sny. Czowała na sobie jego namiętne usta i ten gorący, nieskończenie męski zapach.

- Jeżeli nie jesteś w stanie tego wypowiedzieć, to ja to zrobię za ciebie. - Cooper wyrwał ją z zamyślenia.

Zamknęła oczy i zadrżała, gdy objął ją czule i przyciągnął do siebie.

- Pragniemy się nawzajem, oboje o tym wiemy. Naprawdę nie widzę niczego zdrożnego lub choćby niewłaściwego w tym niezwykłym, można by powiedzieć magicznym, przyciąganiu. W końcu nie jesteśmy już dziećmi i jest to normalna forma wyrażania uczuć, jeśli komuś na kimś zależy.

Uśmiechnęła się. Więc mu na niej zależy... Tak samo zresztą jak i jej z czasem zaczęło zależeć na nim.

Wziął do ust jej ponętny loczek.

- A może powinniśmy zbadać, czy ten ogień z czasem się nie wypali, gdy będziemy to robić częściej? Czy zostanie nam coś jeszcze na później.

To była bardzo sprytna zagrywka - pomyślała z zadowoleniem, choć była całkowicie przekonana o tym, że płomień, który w sobie czuła, nigdy, nie zgaśnie. Brzmiało to naprawdę romantycznie, ale cała sytuacja niekoniecznie

ją zachwycała. Jeśli ta próba miała zakończyć się fiaskiem, jeśli wciąż miała mieć przekonanie, że Cooper pragnie ją poślubić, bo jest matką jego dziecka, a nie dlatego, że jest kobietą, którą szanuje, ceni, może nawet i kocha, to nie chciała się w to pakować.

Musnął ją wargami po policzku i poczuła, jak nasila się w niej pożądanie. Po omacku odnalazła guziki jego koszuli. W tym, co mówił, było coś, co nie dało się ukryć. Może powinni sprawdzić, czy rzeczywiście są tak do siebie dopasowani w łóżku, jak im się wydawało za pierwszym razem. A może tego ognia wcale nie wystarczy na kolejną noc, tydzień, miesiąc?

- Musimy, jak sędzę, gruntownie zbadać ten teren - pocałował ją delikatnie w skroń i przyciągnął jeszcze bliżej. - Bardzo, ale to bardzo gruntownie.

- Ale Cooper...

- Tak, kochanie?

Uśmiechnęła się.

Od wzajemnił uśmiech i delikatnie pocałował ją w usta. Powolnym ruchem objął go za szyję. Jego wargi były gorące, pełne pożądania. Poczuli się tak, jakby uderzył w nią piorun i rozpałił w niej niepohamowany żar. Z rozkoszą upajała się jego namiętnością, nie czując już zażenowania ani upływu czasu. Wciąż pragnęła więcej i więcej. Oddech Coopera stał się szybszy i głośniejszy.

- Musimy iść do domu - wychrypiał - albo kangury zaczną sprzedawać na nas bilety.

Sophie otworzyła oczy i zobaczyła zgromadzoną wokół nich grupę torbaczy. Ich pełne zaciekawienia oczy jakby czekały na kolejny etap.

- Może i jestem zabobonny, ale wierzę, że nasza wspólna noc nie była błędem. Coś takiego nie może być błędem. Tak bardzo cię pragnę, Sophie...

Jego usta znów łapczywie zaczęły ją całować. Po chwili rozluźnił uścisk i szepnął czule:

- Chodźmy do domu.

Zrobiło się już późno i drzewa rzucały coraz dłuższe cienie na ścieżkach. Gdy objęci opuszczali park, było już prawie ciemno. Tak bardzo pragnęła móc zaufać Cooperowi, ale ta część jej, na którą hormony nie działały, nadal pamiętała o wątpliwościach. Wolała się już nie zastanawiać. Cooper dopiął wreszcie swego i dzisiejszą noc mieli spędzić razem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zdejmij szlafrok - powiedział Cooper łagodnym, lecz nieznoszącym sprzeciwu głosem - ale tylko wtedy, jeśli nie masz nic pod spodem.

Sophie, która właśnie wyszła z kąpieli, przeszedł po plecach przyjemny dreszcz. Było w tym coś erotycznego i zaskakującego zarazem. Przez moment stała w drzwiach, przyzwyczajając wzrok do mroku panującego w pokoju. Jedyne na stoliku koło łóżka jarzyła się przytłumionym światłem mała lampka dająca czerwonawą poświatę. Po chwili jednak męska, władcza sylwetka Coopera zaczęła nabierać kształtów i dostrzegła jego pożądlivy wzrok. Podziwiała nagie, umięśnione ciało Coopera, płonąc z pożądania.

Cooper przeczesał palcami wilgotne jeszcze włosy.

- Widzę, że sam się będę musiał tym zająć - wymruczał i zbliżył się do niej z gracją drapieżnika, rozkoszującego się myślą o długo wyczekiwanym posiłku.

Uwielbiała jego stare, wytarte dzinsy, które zawsze były do połowy rozpięte, jakby tylko czekał na odpowiedni moment. Z każdym krokiem przekręcały się lekko z boku na bok i odrobinę osuwały w dół, przykuwając

całą uwagę Sophie. Poczwała przyjemny szum w głowie, jak po lampce szampana. Po chwili poczuła na sobie jego zachłanne ręce i rozpalone, niecierpliwe usta. Jak zahipnotyzowana poddała się odurzającej magii jego pocałunków. Zastanawiała się, jakim cudem udawało jej się oprzeć temu obezwładniającemu pożądaniu przez ostatnie tygodnie. Zarzuciła Cooperowi ręce na kark, oddając się bez reszty jego pocałunkom. Zaraz potem poczuła, jak gładki materiał szlafroka ześlizguje się wzdłuż jej ramion. Wtuliła w niego twarz, rozkoszując się każdym ruchem jego rąk, które nie dawały za wygraną, dopóki szlafrok nie opadł niżej, ukazując jędrne piersi. Zaczął gładzić ją i pieścić rozżarzonymi dłońmi. Pożądanie narastało w niej z każdym wyszeptanym słowem, z każdym pocałunkiem i z każdym dotykiem. Ugięły się pod nią nogi, całkowicie odmawiając posłuszeństwa. Niemal na nim zawisła, a wtedy uniósł ją lekko do góry i podszedł do łóżka. Gdy wsunął jej pod szlafrok swoją rozgrzaną dłoń, przypomniały jej się nagle wszystkie pytania, które chciała mu zadać i które układała sobie w głowie w czasie kąpieli.

- Cooper - wyszeptała z trudem - muszę cię o coś zapytać...

Przycisnął ją lekko swoim ciałem do jasnoróżowej, miękkiej kołdry, pieszcząc ustami jej krągłe piersi, a po chwili rozwiązał pasek szlafroka. Rozognionymi palcami pogładził ją po brzuchu, by zaraz potem rozłożyć na bok poły szlafroka.

- Cudownie, że jesteś naga - wyszeptał, wsuwając kolano pomiędzy jej uda.

Westchnęła głęboko, gdy poczuła tam po chwili jego dłoń.

- Tak bardzo stęskniłem się za tobą - powiedział.

Dziwnym trafem te słowa znowu przypomniały jej o planie, który ułożyła w wannie. Przewróciła się na bok.

- Muszę cię o coś zapytać, choć jestem pewna, że powiesz „tak”, bo to

odpowieź, której spodziewa się każda kobieta i udzieliłby jej każdy mężczyzna. Ale ostrzegam cię, że zobaczę w twoich oczach, czy mówisz prawdę, czy nie.

Cooper zastygł na moment w oczekiwaniu, a potem przeturlał się na bok.

- To brzmi bardzo skomplikowanie - zażartował. Podparł głowę na rękę. - Zamieniam się w słuch.

- Tak naprawdę to bardzo proste - powiedziała, zbierając myśli. -

Wierzysz w związki monogamiczne?

- Nie mów, że opracowałeś własną listę - powiedział zaskoczony.

- Może coś w tym rodzaju...

- Skoro tak... - Uśmiechnął się rozluźniony. - Tak, Sophie, wierzę w monogamię - powiedział, wodząc palcem wokół jej brodawki.

Westchnęła z rozkoszy. Spodziewała się oczywiście takiej odpowiedzi, ale jego oczy lśniły przekonaniem.

- Czy zdałem? - zapytał z uśmiechem.

- Jeszcze nie. - Potrząsnęła głową. - Nie rozpraszaaj mnie - poprosiła i zawiązała pasek od szlafroka.

- Ale przecież musiałem zdać - zaprotestował i z powrotem rozwiązał pasek. - Za co więc ta kara?

Bardzo jej schlebiał, mimo to czuła się osaczona jego męskością i musiała ze sobą walczyć, żeby jeszcze na moment powstrzymać zbliżającą się lawinę. Jego usta łapczywie pieściły miejsca, które przed chwilą gładził.

- Jeszcze jedno - wyszeptała, odsuwając jego głowę.

Krew jej wrzała, musiała się pospieszyć.

- Gdyby ktoś się topił, skoczyłabym na pomoc, nawet jeśli zachodziłaby groźba, że ja również utonę.

- Odwaga *versus* zagadkowa głupota. A więc mamy kolejny punkt

wspólny. Zrobiłbym dokładnie to samo. - Pochylił się i ucałował kącik jej ust. -
Czy już jestem wolny, moja pani?

Sophie pogłaskała go po twarzy i uśmiechnęła się zaczepnie.

- O nie! Nigdzie nie pójdziesz, musisz zostać i posprzątać pokład!

Ucałował drugi kącik jej ust.

Westchnęła słodko, gdy zaczął podgryzać jej dolną wargę. Nagle stanął nad nią na tle światła, które podkreślało jego wspaniałą sylwetkę. Patrzyła na niego zahipnotyzowana, gdy powoli zsuwał ze swych smukłych bioder dzinsy.

Było słychać, jak wciąga przez nozdrza powietrze, a potem powoli pochylił się nad nią. Rozpaczliwie pragnął ją posiadać. Odkąd ta kobieta zamieszkała z nim pod jednym dachem, nieustannie knuł w głowie plan uwiedzenia jej. Nie spodziewał się jednak tak szalonego galopu serca ani fali gorąca, która go teraz porwała, a tym bardziej już niewytłumaczalnego poczucia przynależności. Mimo początkowych protestów zaakceptowała plan przeniesienia się na parter, a dziś musiała przyznać, że nie mogli zanegować magicznej siły, która ich do siebie przyciągała. Niebawem będzie też musiała zrozumieć, że to samo dotyczy małżeństwa. Szanował Sophie, a więc także jej potrzebę bycia sobą i realizowania swoich pomysłów. Teraz zaczęło mu na niej bardzo zależeć. Zastanawiał się, jak poradzić sobie z tymi wszystkimi emocjami, które nim targaly. Dziś jednak wspólnie znaleźli na to odpowiedź... Najprościej było się nimi dzielić. Nie pokłócili się już od miesiąca, byli zgodni w sprawach, które się naprawdę liczyły. Czy cokolwiek innego miało w tej sytuacji znaczenie?

Poczuł jej delikatną dłoń na brzuchu.

- Nie zapomniałeś chyba o moich szalejących hormonach? - wyszeptała namiętnie. - Mam ochotę rozerwać cię na strzępy.

- Skarbie! Powiedz, jest coś, co szkodzi tobie lub dziecku?

- Nie, na razie nie ma żadnych przeciwwskazań. - Prowokacyjnie założyła mu nogę na plecy. - Ale skoro już pytasz, to twarzą w twarz jest zawsze bardzo bezpiecznie. Przynajmniej tak słyszałam - wymamrotała, podgryzając go po brodzie.

- Dobrze się przygotowałaś - powiedział z aprobatą, gładząc ją po udzie. Musnął ustami jej czoło, potem policzek, by po chwili dotrzeć do nabrzmiąłych warg.

- Cooper... - szepnęła stłumionym głosem.

- Tak, kochanie?

- Nie mówmy już nic.

Zaśmiał się. Uwielbiał, kiedy wbijała mu w plecy paznokcie, gdy się kochali. Kurczowo trzymali się siebie nawzajem, a ich ciała poruszające się w miarowym rytmie, z każdą chwilą przybliżały się do eksplozji. W końcu wybuchły niczym rozerwana tama i zalała ich fala bezgranicznej rozkoszy. Cooper westchnął głęboko i przyciągnął Sophie do siebie, tak blisko, że miał wrażenie, jakby byli jednym ciałem i jedną duszą. Nigdy jeszcze nie czuł takiej pełni. Znowu należała do niego i tak miało pozostać już na zawsze. Byli sobie przeznaczeni i za nic w świecie nie mógł pozwolić, by coś ich rozłączyło.

Leżeli obok siebie szczęśliwi, że znowu mogli się kochać.

- To było cudowne... - szepnął, czując nową falę pożądania. - Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co będzie dalej.

W odpowiedzi usłyszał, jak zaburczało jej w brzuchu. Roześmiał się i choć żal mu było się z nią rozłączać, wyglądało na to, że muszą coś zjeść. Od lunchu nic nie mieli w ustach. Mała przerwa jeszcze bardziej podsycała ich apetyt na seks. Jego myśli zaczęły krążyć wokół rostbefu na zimno i sałatki ziemniaczanej, które czekały w lodówce, ale wtedy Sophie czule pogładziła go po twarzy, jak gdyby chciała powiedzieć: „poleżmy jeszcze chwilę i

porozmawiajmy".

- Coś nie tak?

Przez chwilę wahała się.

- Powiedz, czego pragniesz najbardziej? - zapytała w końcu, patrząc mu głęboko w oczy.

Ujął jej dłoń i powiedział uroczystym, niemal podniosłym tonem:

- Najbardziej pragnę naszego dziecka, zdrowego, nad którym zawsze będę czuwał.

- Ale chyba nie zamierzasz rzucić pracy, żeby się nim zająć?

Roześmiał się. Uwielbiał jej poczucie humoru.

- Nie, nie to miałem na myśli.

- Więc może to, że każdego wieczoru będziesz z radością wracał do swojej ukochanej żony, która będzie hołubić wasze maleństwo?

Cooper poznał ten ton, już wcześniej zadawała mu takie podstępne pytania. Nie mógł jednak odpowiedzieć inaczej, jak tylko twierdząco, choć intuicja podpowiadała mu, żeby zaprzeczyć. Nie chciał się teraz z nią pokłócić, lecz Sophie nalegała.

- A co sądzisz na temat opiekunek do dzieci... Może sam też mógłbyś trochę ograniczyć pracę, żeby dzień lub dwa poświęcić dziecku.

Cooper zmarszczył brwi. Chyba nie mówiła poważnie...

- Pomijając już inne sprawy, na tym etapie mojej kariery nie da się tego zrobić.

- No tak, rozumiem, ale ja według ciebie powinnam porzucić pracę zawodową i zakończyć karierę. A może się mylę?

Wypuścił ją z ramion i głęboko westchnął. Nie zamierzał sobie tym teraz zaprzątać głowy, mieli jeszcze dużo czasu na tego typu dyskusje.

- Przed chwilą było nam tak cudownie... Nie chcę się kłócić.

- Ja też wcale nie chcę, ale poruszam tematy, które musimy omówić. Bez względu na to, czy się pobierzemy, czy nie.

Cooper zacisnął zęby. To fakt, że z samych tylko dywidend poczynionych inwestycji mógłby sobie spokojnie żyć aż do końca swoich dni. Rozumiał, że Sophie może chcieć zachować swoją niezależność, ale uważał, że po urodzeniu dziecka to z nim właśnie powinna chcieć spędzać większość swojego czasu.

- Chcę ci coś pokazać - powiedziała, przerywając jego rozmyślenia. Zacisnęła dłoń w pięść i podsunęła mu ją pod nos. - Widzisz tę linię pomiędzy małym palcem i resztą dłoni?

Spojrzał z uwagą, ale niczego takiego tam nie dostrzegł.

- Mówi o tym, ile dzieci będę miała... Jest tylko jedna, a to oznacza, że będę miała tylko jedno dziecko.

- Daj spokój, Sophie, nie żartuj. - Odsunął jej dłoń i usiadł na łóżku. - To dziecinada.

Okryła się szlafrokiem i usiadła.

- Chcę mieć tylko jedno dziecko, ale przy tym nie chcę rezygnować z kariery, zresztą tak jak ty. Powiedz, ile dzieci chciałbyś mieć? Tylko nie mów mi nic o trojaczkach...

Przypomniało mu się spotkanie z Evangeline i znowu zaczął się zastanawiać, po czyjej stronie leżała wina. Może w ogóle po niczyjej... Ostatnio znajome małżeństwo bezskutecznie próbowało przez pięć lat. A gdy się w końcu poddali i zaadoptowali Golden Retrievera, nagle pojawiła się ciąża.

Plany to jedno, a życie to drugie. Sophie chciała szczerzej odpowiedzi i taką też postanowił jej dać.

- Chciałbym dwoje, chłopca i dziewczynkę, ale na razie wolałbym nie

wybiegać tak daleko w przyszłość.

- Ale Cooper!

Czas uciszyć ją pocałunkiem - pomyślał. Opadli na łóżko i jej opór szybko złagodniał. Całował czule i delikatnie. Zapraagnął powiedzieć jej coś znaczącego, ale nie wiedział co. Było jeszcze za wcześnie na wyznanie miłości. Gdy jednak spojrział w piękne, zielone oczy, zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem już się nie zakochał - po raz pierwszy w życiu. Ale czy ona odwzajemnia te uczucia? Zaczął znowu ją całować, delikatnie i czule. Miał nadzieję, że uda mu się zdobyć jej serce i że nie będzie chciała go stracić. Tylko w ten sposób stworzą bezpieczną i szczęśliwą rodzinę.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minął kolejny miesiąc i Paige wróciła z Francji. Cooper wciąż zgrywał grzecznego, tak że Sophie zaczęła już snuć fantazje o pierścionkach i białych sukniach. Chociaż wciąż nie była pewna. Właśnie marzyła na jawie, że Cooper obejmuje ją czule i wypowiada te dwa małe słówka, które tak bardzo pragnęła usłyszeć, gdy nagle z hukiem zatrzęsnęły się drzwi wejściowe. Serce stanęło jej w gardle. Wyrwana z marzeń, odruchowo spojrzała na kuchenny zegar. Było po piątej. Cooper wrócił dziś wcześniej niż zwykle i nie wyglądało na to, żeby miał dobry dzień. Wytarła ręce i rzuciła okiem na stertę warzyw, które przed chwilą obrała i pokroiła na kolację.

Jeszcze dwa miesiące temu, kiedy się wprowadziła, nie sądziła, że kiedykolwiek będzie stała w kuchni Coopera i robiła za gospozię. Cały czas byli na etapie wypracowywania sobie swoich pozycji i ról w tym związku. On lubił kuchnię domową. A ona wolała jadać na mieście. Dotąd miał swoją pomoc domową, ale Jean wyjechała do kuzyna w Irlandii, więc Sophie spróbowała nowej roli. Samo gotowanie nie stanowiło takiego problemu, ale nie lubiła sprzątać. Dobrze, że teraz Paige jest w domu. Cooper uwielbiał patrzeć na Sophie w kuchni.

Nagle wszedł do kuchni z chmurną miną. Sophie wstrzymała oddech. Wyglądał tak, jakby miał ochotę coś rozwalić. Cisnął aktówkę na krzesło stojące przy stole, zdjął kurtkę, a potem podszedł do niej i ją pocałował, długo i namiętnie. Mimo niepokoju, jaki wywołał w niej swoim nastrojem, poczuła ochotę na więcej. Gdy poluźnił uścisk i spojrzał na nią, zobaczyła w jego oczach troskę, a to, co miała mu do powiedzenia, z pewnością nie polepszy mu humoru.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - wyszeptał jej do ucha, a potem

uśmiechnął się, ale powściągliwiej niż zazwyczaj.

Chciała go zapytać, co się stało, ale nagle wypuścił ją z objęć i podszedł do stołu, by wziąć sobie jabłko.

- Gdzie jest Paige? - zapytał, obcinając ją wzrokiem. - Wyglądasz naprawdę seksownie...

Ten jego szelmowski uśmiech był wart czasu, który poświęciła na sprzątanie.

- Twoja siostra jest na górze i odrabia pracę domową - wyjaśniła, krojąc w plasterki marchewkę.

- W piątek wieczór? - zdziwił się. Zaszedł ją od tyłu i wtulił twarz w jej włosy. - Bardzo jesteście srodzy dla swoich uczniów. Przecież dopiero co wrócili do kraju...

Odebrali ją z lotniska zaledwie w środę. Była bardzo wyczerpana, ale promieniała radością. Mówiła o swoim zamiarze powrotu do Francji. W drodze do domu Cooper wyjaśnił jej, że ostatnio spędzili z Sophie dużo czasu, z noclegami włącznie. Nawet nie mrugnęła. Powiedziała tylko, że to wspaniale.

Świeży, jabłkowy oddech Coopera wywołał u Sophie miły dreszczyk, kiedy poczuła jego usta na szyi. To wspólne życie pod jednym dachem miało swoje dobre strony i wcale nie było takie złe, jak myślała.

- Może dzisiaj odpoczniesz sobie od gotowania? Zamówmy coś. Mam ochotę na pikantne hot dogi i frytki.

Sophie zrobiło się niedobrze od samych jego słów. Wprawdzie nie miała już porannych mdłości, ale wystarczyła myśl o pikantnych daniach, a wykręcał jej się żołądek.

- Poprzytulalibyśmy się pod kocem na sofie. Co ty na to? W telewizji jest dziś ważny mecz - przypomniał sobie.

Musiała zrobić przerażoną minę, bo prędko dodał:

- Ale jeśli tylko chcesz, obejrzymy oczywiście komedię romantyczną.

Był taki troskliwy... Co miała zrobić? Z jednej strony nienawidziła piłki nożnej, ale z drugiej miała ochotę poprzytulać się na sofie z mężczyzną swoich marzeń, którym w ostatnich tygodniach stał się niespodziewanie Cooper Smith. Właściwie zdała sobie sprawę, że był nim już wtedy, kiedy go poznała, na weselu Wendy i Noah. Ile czasu było potrzeba, żeby się zakochać? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, ale wiedziała, że to się już stało.

- Jakież nowinki od Myersa?

Sophie zatkało. Skąd mógł o tym wiedzieć?

- Poprosił mnie dziś do gabinetu...

- I co?

- Nic nie mówił o wypowiedzeniu, ale zaznaczył, że słyszał już o mojej, jak to nazwał, „niezbyt komfortowej sytuacji” i już się cieszy na wiadomość o terminie ślubu, podobnie zresztą jak cała szkoła.

- A co ty na to? - Jego oczy lśniły, jakby mówił: przedstawienie się zaczęło i najwyższa pora dokonać wyboru. - Co zamierzasz zrobić?

No właśnie, co miała zrobić? Uwielbiała uczyć w szkole i bardzo lubiła swoich uczniów. Wprawdzie chciała chronić się przed emocjami, które mogłyby złamać jej serce, ale zakochała się w Cooperze i zaprzeczanie temu nie miało sensu. Z każdym dniem była coraz szczęśliwsza, widząc, że i jemu na niej naprawdę zależy. Tylko dlaczego jej dotąd nigdy tego nie powiedział?

Do kuchni wparowała Paige.

- Cześć! - Zerknęła współczująco na Sophie. - I co, znowu dałaś się zrobić w gotowanie? Ja tam nie narzekam, dla mnie bomba!

Sophie przyglądała się, jak wzrok Coopera, trochę nerwowo, wędruje pomiędzy nią i Paige. Wczoraj wieczorem, gdy rozmawiali, oboje byli zgodni co do tego, że powoli nadeszła pora, by powiedzieć jej o dziecku. Ale nie

spodziewała się, że nastąpi to już dziś, nie czuła się jeszcze gotowa

- Paige... - zaczął - chciałbym porozmawiać z tobą o Sophie i o mnie...

Sophie czuła, jak zaciska się jej żołądek. A więc przeczucie jej nie myliło. Zamierzał teraz powiedzieć Paige, że wkrótce zostanie ciocią. Położyła ręce na brzuchu i w napięciu oczekiwała na jego słowa. Inaczej to sobie wyobrażała. Powinni siedzieć przy stole, po kolacji, odprężeni, w dobrych nastrojach, a nie tak w progę, nagle... Zdjęła fartuch i rzuciła go na krzesło.

- Cooper, chodź ze mną na moment - powiedziała - chciałam ci coś pokazać.

Ale on udął, że nie słyszy. Podeszedł do Paige.

- Jak pewnie zauważyłaś - zwrócił się do siostry - spędzamy z Sophie sporo czasu.

Paige spojrzała na niego spode łba, a następnie, żeby ukryć zmieszanie, wsunęła sobie do buzi plasterki marchewki.

- No wiem i co z tego?

Cooper przysiadł obok niej i zamyślił się na moment. Wyraźnie skupiał się na tym, by właściwie dobrać słowa.

- Bardzo się polubiliśmy...

Na twarzy Paige pojawił się szeroki uśmiech.

- Naprawdę, nie zauważyłam - powiedziała, udając wielkie zaskoczenie.

- Tak bardzo, że... - przerwał na chwilę, a potem zniżył głos - że będziemy mieć dziecko.

Sophie zamknęła oczy.

- Chyba żartujesz!

Nie ma już odwrotu - pomyślała Sophie, zaciskając usta. Wkrótce dowie się o tym cała szkoła, a wówczas pan Myers przyciśnie ją do muru i zażąda konkretnych rozwiązań: albo wychodzisz za męża, albo zmieniasz pracę.

- Dziecko przyjdzie na świat na początku przyszłego roku - wyjaśnił spokojnie.

Paige odrzuciła głowę do tyłu i wlepiała oczy w sufit.

- To chyba najfajniejsza wiadomość, jaką w życiu usłyszałam! Zostanę ciocią! - zapiszczała ze szczęścia. - Nie mogę w to uwierzyć! I w tym samym roku zacznę studia. Ale numer... - Poderwała się ze stołka, by uścisnąć Coopera, a potem z tym samym zamiarem podbiegła do Sophie, która śmiała się przez łzy. Dobrze, że Paige z uśmiechem na ustach zaakceptowała tę sytuację. To było ważniejsze od pana Myersa.

Paige ucałowała ją, a potem odsunęła się o krok, żeby przyjrzeć się jej brzuchowi.

- Zatrudnicie mnie jako swoją nianię? Błagam, będę zawsze do dyspozycji, na każde zawołanie!

- Będiesz mogła niańczyć je, kiedy tylko zechcesz - powiedział i spojrzał na Sophie z ulgą. Sophie czuła się zresztą podobnie. - Prawda, kochanie? - zwrócił się do niej.

Kiwnęła tylko potakująco głową, bo trudno jej było mówić przez zaciśnięte gardło. Poczowała się tak, jakby po długiej wędrówce znalazła swoje miejsce na ziemi. Dziwne, że stało się to tak nadspodziewanie szybko. Przynależała tutaj, do tej rodziny, ona i jej dziecko. Czyż nie było to piękne?

Stanęli we trójkę blisko siebie, tak że stykały się ich czoła.

- Tylko pamiętaj, żebyś nie wpadła na głupie pomysły i nie zechciała nas naśladować - powiedział do Paige z uśmiechem na twarzy i pogroził jej palcem. - Wiem, jak bardzo przepadasz za dziećmi. - Szturchnął ją w bok, a ona się roześmiała.

- Czuję, że będę cię musiał mieć jeszcze bardziej na oku.

Nagle Paige spoważniała. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć.

- Właściwie to ja też muszę z tobą porozmawiać - powiedziała po chwili zastanowienia. - Chciałabym ci kogoś przedstawić...

Sophie oparła się o kuchenny blat. Super, wszystko naraz... Wczoraj wieczorem, zanim Paige poszła spać, dyskutowały o tym, jak ugryźć temat jej chłopaka i jak przedstawić Hallama Cooperowi. Ale to chyba nie był odpowiedni moment, żeby poruszać tę sprawę. Sama też nie powiedziała mu jeszcze, że dostała od znajomego zaproszenie na wesele w Pers. Był tak szalenie opiekuńczy, tak troskliwy, że nie miała pojęcia, jak zareaguje, gdy dowie się o jej pomyśle, żeby lecieć na zachodnie wybrzeże Australii.

- Chcesz kogoś zaprosić? - uśmiechnął się do Paige. - Kto to taki, jakaś nowa koleżanka ze szkoły? A może zaprzyjaźniłaś się z kimś na wyjeździe?

Sophie zacisnęła rękę na blacie, widząc bezradność Paige. Nie była w stanie znieść tego ciśnienia.

- To mój chłopak.

Cooperowi zrzędała mina, ale Paige się nie wycofała.

- Nazywa się Hallam Gregson i chciałby cię poznać.

- Jak długo go znasz? - zapytał Cooper po chwili milczenia.

- Sześć miesięcy - powiedziała Paige z uniesioną głową.

Cooper zakaszłał nerwowo, potem machnął ręką i wstał.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego nie, Cooper? - Sophie stanęła w obronie Paige.

Może nie powinna była się odzywać? Może to była sprawa między Cooperem i jego siostrą? Z drugiej jednak strony czuła, że musi interweniować. Wprawdzie Paige była od niej sporo młodsza, ale nadal się przyjaźniły. Rozumiała obawy Coopera, ale z drugiej strony Paige nie była już dzieckiem i ktoś musiał mu to uświadomić.

- Czemu nie?! Tak będzie najlepiej. Jest za młoda, żeby się z kimś

wiązać, dużo za młoda.

Gdy odeszli ich rodzice, przejął odpowiedzialność za wychowanie siostry. Traktował ten swój obowiązek naprawdę poważnie. Sophie doskonale zdawała sobie z tego sprawę, więc starała się być ostrożna.

- Cooper, Paige ma prawie siedemnaście lat - zaczęła, starając się brzmieć spokojnie. - Wydaje mi się, że gdyby do tej pory nie miała chłopaka, miałbyś powód do zmartwienia.

- Wychowywanie nastolatki nie jest takie proste, jak to na pozór wygląda - powiedział.

Sophie przewróciła oczami.

- Rozumiem, że pragniesz tylko jej dobra, ale...

- Jesteś jej nauczycielką, a nie matką - przerwał jej dość bezceremonialnie.

Słowa te dotknęły Sophie. Zaszło jej w gardle i nie była w stanie nic powiedzieć, nawet gdyby wiedziała, jak odeprzeć taki argument. W spojrzeniu Coopera dostrzegła coś, co można było wziąć za poczucie winy.

- Czy chodzi o tę historię, którą opowiedziała mi Sophie? - zwrócił się do Paige.

Sophie zadrżała. Boże drogi, co on mówi! To nie brzmiało dobrze. Błagalnym wzrokiem spojrzała najpierw na Coopera, a potem na Paige.

- Naprawdę nic mu nie mówiłam - powiedziała cicho.

Paige zrobiła przerażoną minę, potem krok do tyłu i omal nie potknęła się o stółek.

- Powiedziałaś mu...?

- Nie... nie tak, jak myślisz.

Tej nocy po weselu mimochodem wspomniała o uczennicy i jej chłopaku, który wywierał na niej presję. W kilka tygodni później, gdy rozmawiali o Paige

w restauracji, pewnie się wszystkiego domyślił.

- Jak mogłaś, zaufałam ci! - zawołała i wybiegła z kuchni, nie chcąc słuchać żadnych wyjaśnień.

Sophie, zdruzgotana, chciała pobiec za nią, ale powstrzymała się. Paige musiała ochłonać, a ona sama przemyśleć, jak najlepiej uporządkować ten bałagan. Czy będzie ją w stanie przekonać, że nie zdradziła jej zaufania?

Trudno powiedzieć, żeby Cooper wykazał się taktem. A słowa, że nie jest matką Paige, wciąż jeszcze pobrzmiwały jej w uszach. Tyle na temat przynależności do rodziny.

Cooper jęknął, a potem przeklął sam siebie.

- Zdaje się, że nie najlepiej to rozegrałem, prawda?

Burknęła coś pod nosem, co mogło jedynie potwierdzić jego obawy.

Podszedł do niej, położył jej ręce na ramionach i powiedział:

- Pójdę na górę i ją przeproszę.

W sercu Sophie zrodziła się nadzieja, choć nie do końca była przekonana, że faktycznie zmienił zdanie. Rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Więc będziesz chciał poznać chłopaka Paige?

Niechętnie wzruszył ramionami.

- Chyba nie jestem w stanie zatrzymać czasu. Przy okazji spróbuję ustalić jakieś rozsądne reguły. Lepsze to, niż sięganie po pistolet po czasie...

Sophie wzdrygnęła się.

- To nie było zabawne...

- Wcale nie miało być - odparł z powagą.

Wolała już nie drażyć tematu, zwłaszcza teraz, kiedy się poddał. Znacznie lepsza wydała jej się w tej sytuacji zasada: żyj i daj żyć innym. Wciąż się zastanawiała, dlaczego był taki przygnębiony, kiedy wrócił z pracy. No i pozostała jeszcze ta sprawa wesela... Ale nim zdążyła coś powiedzieć,

ucałował ją w czoło i wyszedł.

- Pójdę po hot dogi, a ty zostań i porozmawiaj z Paige. Powiedz jej, że nie jestem jej wrogiem, tylko bratem, który ją kocha i czuje potworną odpowiedzialność za jej życie. Chcę jedynie, żeby była zdrowa i bezpieczna.

Wziął z krzesła kurtkę i wyszedł z domu.

Sophie odetchnęła z ulgą. Miała ochotę unieść ręce ku niebu i zawołać: „Przykro mi, ale to mnie przerasta!”. Ale nie chodziło już tylko o to, że spodziewała się jego dziecka i chciała utrzymać ten związek. Pragnęła ich wspierać i im pomagać, bo kochała Coopera i Paige. Uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że chyba przywykła już do myśli o zamażpójściu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sophie siedziała przy stoliku *Al fresco* przy Darling Harbour, a przed nią stała wspaniała, kolorowa sałatka. U jej boku znajdował się najprzystojniejszy facet, jakiego mogła sobie wymarzyć. Nocne światła miasta migotały w tafli wody. Mimo dość późnej pory było tu bardzo tłoczno. Wzdłuż promenady spacerowało wielu ludzi, korzystając z pięknej aury, napawało się urokiem tego miejsca.

Atmosfera była wspaniała, niczym niezmacona, i o to właśnie chodziło, bo Sophie chciała wreszcie powiedzieć Cooperowi o zaproszeniu na ślub. Po zajściu z Paige, nie nadarzyła się jak dotąd odpowiednia chwila.

Próbując zebrać myśli, podłubała widelcem w sałatce, wzięła głęboki wdech, a potem uśmiechnęła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy wspominałam ci już o tym, że dostałam zaproszenie na ślub znajomego? Przyjaźniliśmy się dawno temu, jeszcze w podstawówce, ale potem straciliśmy ze sobą kontakt.

- Wspaniale - powiedział Cooper. - A czy zaproszenie opiewa może na dwie osoby?

Sophie kiwnęła głową.

- A gdzie i kiedy?

- Za miesiąc - rozłożyła serwetkę na kolanach i dodała - w Perth.

Cooper zdziwiony uniósł brwi.

- I co, chcesz jechać tam samochodem?

Roześmiała się.

- Oczywiście, że nie, Perth leży jakieś trzy tysiące kilometrów stąd.

Wtedy rzucił jej przeciągłe spojrzenie, od którego przeszył ją dreszcz.

Opuścił wzrok i zaczął kroić stek.

- Nie powinnaś latać samolotem w ciąży.

Zacisnęła palce na serwetce.

- Żaden lekarz ani żadna linia lotnicza nie widzi w tym najmniejszego zagrożenia.

- Ale ja je widzę - powiedział z naciskiem.

W czasie ostatnich tygodni utwierdziła się w przekonaniu, że kochała Coopera. Czasami nawet przerażała ją ta intensywność uczuć i, mimo pewnych wątpliwości wobec zaproponowanego przez niego małżeństwa, naprawdę chciała, by im się udało. To było ich wspólne dziecko, więc musiała być wyrozumiała. Akceptowała jego nadopiekuńczość, ale należało ustalić granicę. Bardzo się ucieszyła, kiedy wreszcie zrozumiał, że Paige, mając siedemnaście lat, ma prawo umawiać się na randki. Przymknęła więc oko na to, że zwleka z zaproszeniem Hallama do domu. Na szczęście Paige wysłuchała jej wyjaśnień i przyjęła przeprosiny. Ku jej ogromnej radości nic się nie zmieniło w ich przyjacielskich stosunkach, choć może Paige nie była już aż tak wylewna, jak kiedyś.

Znowu pogrzebała widelcem w sałatce. Cooper wyraźnie czekał na to, co powie. W końcu więc odłożyła widelec i zaczęła:

- Jeśli nie chcesz, żebym leciała, musisz mi podać naprawdę jakiś sensowny powód.

To, czego nie wypowiedziała, zawisło między nimi w powietrzu. „Jeśli nie, z całą pewnością nie uda ci się mnie zatrzymać”. Nie zamierzała zgrywać tym razem potulnej i podporządkowanej kury domowej. Nie chciała się z nim kłócić, ale nie miała ochoty ciągle ulegać.

- Mam swoje powody - odparł, soląc ziemniaki.

- W takim razie, słucham. - Nadal miał bardzo niezadowoloną minę i napięcie rosło z każdą sekundą, ale nie mogła ulec.

Cooper odsunął od siebie talerz.

- Gdy miałem osiem lat, moja mama zaszła w ciążę. W piątym miesiącu poleciała z ojcem na jakąś międzynarodową konferencję i w drodze powrotnej złapały ją straszne bóle. Zaledwie w kilka godzin po wylądowaniu w Australii straciła dziecko i z trudem uratowała własne życie.

Sophie oszołomiona, wstała. Oparła się o stół, żeby nie upaść. Oczami wyobraźni zobaczyła swoje dziecko i swoje życie. Za kilka tygodni, kiedy planowała polecieć do Perth, również będzie w piątym miesiącu. Cooper ujął jej dłoń.

- Potem miesiącami leżała w łóżku i cierpiała katusze. Nie pozwolę, żebyś sprowadziła na siebie takie cierpienie.

Dopiero teraz, widząc jego wyraz twarzy, zrozumiała, jak ogromna byłaby to dla niego strata.

- Ale może wcale nie poroniła z powodu lotu? - wydusiła z trudem.

- Może i były jakieś przeciwwskazania, o których nie wiedzieli lekarz ani rodzice, ale stanęło na tym, że to właśnie lot był przyczyną... - Nie dokończył

zdania, bo coś przykuło jego uwagę. Odsunął głośno krzesło od stołu i wstał. - Czy Paige nie miała dzisiaj przypadkiem nocować u Marlo?

Przytaknęła, domyślając się, kogo Cooper zobaczył. Odwróciła się, żeby potwierdzić swoje obawy. Paige stała przy głównej fontannie na Darling Harbour i całowała się z Hallamem.

- O Boże! - Chwyciła torebkę i pobiegła za Cooperem. Nie trzeba było ich rozdzielać, Hallam sam się zreflektował, gdy tylko ujrzał groźną minę Coopera. Nadal jednak trzymał Paige w objęciach, która wciąż jeszcze bujała w obłokach.

- Chyba nadeszła odpowiednia pora, żebym poznał twojego brata - szepnął jej do ucha.

Paige natychmiast otworzyła oczy i aż podskoczyła, gdy ujrzała Coopera.

- To ty?

- Jesteś uziemiona na miesiąc - powiedział z rękami wspartymi na biodrach. A potem na kolejny, i na kolejny...

Sophie pogładziła go po plecach. Widziała, że się zagotował.

Paige uniosła ręce w obronnym geście.

- Zaraz ci to wyjaśnię.

- Możesz to zrobić jutro, a teraz wracasz z nami do domu. - Chwycił ją za rękę, ale mu się wyrwała.

- Zostaję z Hallamem - powiedziała z pełną determinacją - i nic mi nie możesz zrobić.

- Panie Smith, może usiądziemy gdzieś, a ja... - zaczął Hallam.

- Nie rozmawiam z tobą, synu, ale z Paige. Jest ciemno, a tu wieczorami potrafi być naprawdę niebezpiecznie. Byłem przekonany, że jesteś u Marlo - zwrócił się do siostry. - A co gdyby coś ci się stało, gdzie miałbym cię szukać?

- Przecież jestem z Hallamem. - Objęła swojego chłopaka, a on

odpowiedział jej uśmiechem.

- Nie pozwoli, żeby mi się coś stało.

Cooper jęknął.

- Czy naprawdę niczego nie udało mi się ciebie nauczyć? - Sama musisz na siebie uważać i myśleć! O swojej przyszłości, o tym, co robisz, i to na forum publicznym... Na miłość boską, Paige!

- Panie Smith, ale ja kocham pana siostrę - odezwał się Hallam.

Cooper spojrział na niego z niesmakiem.

- Też kiedyś byłem w twoim wieku. Wiem, że może ci się tak wydawać.

Sophie położyła rękę na ramieniu Paige, jakby chciała ją chronić przed słowami, które padły z ust jej brata.

- Już wystarczy, Cooper - powiedziała cicho.

- Też tak uważam - poparła ją Paige bliska płaczu. - Zawsze możemy uciec - wykrztusiła.

- Nie musimy przestrzegać tych twoich głupich zasad, Cooper, zwłaszcza że mam ich już powyżej dziurek w nosie.

Mijający ich ludzie zaczęli zwalniać i szeptać coś między sobą, ale Cooper nie zwracał na to uwagi.

- Zasady są potrzebne, bo zapewniają ład i bezpieczeństwo.

- Ale to twoje zasady, nie moje. Nie chcę się dłużej czuć jak w więzieniu, rozumiesz? - Szlochając, pobiegła w kierunku nabrzeża, a jej „Romeo” ruszył za nią.

Cooper złapał się za głowę.

- Ucieknie mi i potajemnie wyjdzie za mąż - powiedział z rezygnacją. - Rok po roku będzie rodzić dzieci i nim skończę trzydzieści pięć lat, zostanę dziadkiem.

Sophie uśmiechnęła się, mimo że sytuacja nie była zbyt komfortowa.

- Dziadkiem? - zapytała. - Chyba masz na myśli wujkiem. Poza tym nie sądzę, żeby mieli uciec, ale trzeba ich wysłuchać i zaakceptować ich uczucie. Powinniśmy zaufać Paige i wierzyć, że podejmie właściwe decyzje.

- A może jesteś z nimi w zмовie i sama im podsunęłaś pomysł z ucieczką?

- Co takiego? Nie żartuj, oczywiście, że nie.

Cooper wsunął ręce do kieszeni.

- Nie chcę, abyście wy dwie na ten temat rozmawiały. Już dość się nasłuchiwała i dość widziała... Zaraz i ona zajdzie w ciążę.

Sophie wzdrygnęła się. Czy on naprawdę tak myślał, że planowała zająć z nim w ciążę? Że chciała zagrać Evangeline na nosie i zabrać jej faceta? Wciąż jeszcze nie wyznał jej miłości. Czy jest w ogóle w stanie kogoś pokochać? Ją pokochać!? Więc dlaczego milczał, skoro czuł to samo co ona? Od początku utrudniał jej podejmowanie decyzji. I nawet nie chodziło już o to, czy poleci teraz na to wesele, czy nie. Dużo bardziej chodziło o przekonanie Coopera, że powinien za nią podejmować decyzje. Tylko że ona, podobnie jak Paige, również nie chciała być do tego stopnia od niego zależna. Chciała, żeby cenił i szanował jej zdanie, chciała, by facet, który ją kochał, traktował ją poważnie. Z trudem powstrzymała łzy. Nie zamierzała się godzić na bezmyślne posłuszeństwo przez kolejne lata i nie zamierzała wychowywać dziecka w domu, w którym wciąż dochodziło do awantur. Zebrała w sobie siły, by odwrócić się na pięcie i ruszyć w kierunku postoju taksówek.

- Sophie, rozmawiam z tobą! - huknął za nią.

Nie miała ochoty na taką rozmowę. Serce zaczęło jej łomotać w piersiach, mimo to przyspieszyła kroku.

Wtedy podbiegł i złapał ją za rękę. To było złe posunięcie. Jeśli chciał

konfrontacji, to proszę.

- Oszukiwaliśmy się cały czas, Cooper - powiedziała, próbując przełknąć kluchę w gardle - od samego początku. Może pasujemy do siebie w łóżku, ale nic poza tym.

- Porozmawiamy o tym, jak wrócimy do domu - wychrypiał, odciągając ją na bok, z dala od ludzi.

Nie ma mowy - pomyślała.

- Cieszę się, że spróbowaliśmy, ale nie będę ci się dłużej narzucać i na pewno nie pozwolę, żebyś ty narzucał mi swoje zasady. - Po policzku spłynęła jej łza. - Lepiej żeby dziecko miało rodziców żyjących w separacji, ale w spokoju, niż wieczne awantury pod wspólnym dachem. I to nie tylko dotyczy tego, jaki program w telewizji obejrzeć lub kto ma kiedy gotować. Chodzi o sprawy fundamentalne.

- Ale przecież kierujemy się tymi samymi zasadami etycznymi i moralnymi, ustaliliśmy to jakiś czas temu.

- No tak, wierzysz wprawdzie, że można spędzić życie z jednym partnerem, nie uznajesz oszustwa ani kradzieży i raczej uratowałbyś komuś życie. Wspaniale! Ale te hipotetyczne rozważania nie przenoszą się na to, co dzieje się naprawdę, tutaj, teraz, dzisiejszego wieczoru... - Sophie rozplakała się. - Chcesz zatrzymać przy sobie Paige, ale osiągasz zupełnie odwrotny skutek. Tak naprawdę odtrącasz ją. Nie zamierzam patrzeć na to, jak w przyszłości będziesz to samo robił z naszym dzieckiem. W końcu cię jeszcze znienawidzę.

- Nie możemy się znienawidzić, bo należymy do siebie, jesteśmy rodziną... - Zdeterminowany, przyciągnął ją do siebie.

Sophie spojrzała mu w oczy. Z trudem odepchnęła od siebie pragnienie, by go pocałować.

- Owszem, chcę być częścią rodziny, naszej rodziny, ale nie wyrzeknę się z tego powodu swoich zasad i swojej dumy. W oddali ujrzała Paige, która płakała. Tak bardzo chciała iść do niej, ale Hallam był przy niej i ją pocieszał. Nie miała tam teraz czego szukać. Już nie. - Twoja siostra cię potrzebuje, twojego wsparcia i twojej prawdziwej miłości. - Wykręciła się z jego objęć.

- Sophie, nie możemy tego tak zakończyć - rzucił desperacko i chwycił ją za rękę.

- Proszę, daj mi już wreszcie odejść.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jedno było pewne: nie mógł dać jej odejść. Minał miesiąc od tamtego wieczoru. Cooper siedział na swoim ulubionym patio i monotonicznie odbijał poszarpaną piłkę do tenisa. Złapał ją chyba już po raz setny. Sophie miała rację, popełnił tyle błędów...

Na początku uwiódł ją, choć obiecał, że tego nie zrobi. Potem namówił ją, by u niego zamieszkała, choć powiedziała mu prosto z mostu, że nie chce małżeństwa. Wreszcie nie był w stanie uszanować jej decyzji dotyczących dziecka. Po prostu nie chciał słuchać jej argumentów ani w sprawie schodów, ani samolotu, ani pracy. Traktował ją podobnie jak Paige, tylko że Sophie nie była już dzieckiem, zresztą Paige też nie. No właśnie, kolejny błąd to ten, że nie potrafił przyznać, że jego mała siostrzyczka stała się młodą kobietą. Przygnębiony rozparł się w fotelu i mocno zacisnął palce na piłeczce.

Problem w tym, że się bał, zarówno tego, co już się wydarzyło, jak i tego, co mogło się jeszcze wydarzyć. Powinien czuć wdzięczność, że choć przez chwilę było im razem dobrze, nawet jeśli na dłuższą metę nie miało im się ułożyć. W żaden sposób nie mógł zapomnieć, że żona jego kolegi straciła

długo wyczekiwane dziecko. To go ostatecznie dobiło. Powinien był wtedy porozmawiać z Sophie, ale nie był w stanie. Za to jeszcze bardziej wzmogła się jego determinacja, by ich chronić. Jeszcze jeden błąd. A na dodatek odciął się od Paige i Hallama, a przecież Hallam to całkiem miły chłopak, a właściwie już młody mężczyzna. Osiemnastolatek to już nie dziecko, nietrudno było to zrozumieć. Powinien dać im wolną rękę i pozwolić, żeby się spotykali, kiedy czuli taką potrzebę.

Z desperacją rozejrzał się dokoła. W powietrzu unosił się zapach pomarańczy, który przypominał mu czas spędzony z Sophie. Udało mu się ją wtedy przekonać, żeby nie szukała taksówki, lecz pojechała z nim. Nawet odwieźli do domu Hallama. Potem Paige siedziała skulona na tylnym siedzeniu, a gdy dotarli na miejsce, zalana łzami pobiegła do swojego pokoju. Sophie powiedziała mu jedynie dobranoc, a następnego ranka już jej nie było. Posyłał jej kwiaty, czasem nawet czekał pod jej domem, ale nie chciała z nim rozmawiać. Zastanawiał się, czy by się ugięła, gdyby zaczął śpiewać serenady w blasku księżyca. Mimo wszystko miał zamiar ją odzyskać, choć nie wiedział jeszcze, jak to zrobić. Wstał, by wejść do domu, gdy w krzakach coś się poruszyło. Przypominało światła samochodu przedzierające się przez ciemność i po chwili zza gałęzi wyjrzał kot. Duży, czarny, o zielonych oczach. Serce zabiło mu szybciej.

- Kici, kici - wyszeptał, nie chcąc go spłoszyć.

Kot postawił pionowo ogon i obejrzał się. Potem podszedł bliżej i otarł się o jego rękę.

- Dobry kotek, czujesz moją samotność i że jestem głupi, i... ech. Szkoda gadać... - Machnął ręką i kot zniknął równie szybko, jak się pojawił, a Coopera ogarnęła jakaś niezrozumiała panika. Co robić, co robić? Co mówiła mu kiedyś Sophie? Ach tak, trzeba pogłaskać kota trzy razy po głowie - przypomniał

sobie po chwili. To śmieszne i głupie, ale wstał. Kot, który obserwował go z pewnej odległości, zbliżył się raz jeszcze i otarł o jego nogi. Cooper uśmiechnął się, podniósł go, a potem usadowił sobie na kolanach. Wtedy kocur ułożył się, by uciąć sobie drzemkę. Cooper pogładził go po głowie, raz, drugi, trzeci, i nagle go olśniło. Wiedział, co zrobić, by odzyskać Sophie. Czy jednak będzie mu sprzyjało szczęście?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Z głową wspartą na ręce, Sophie przyglądała się parom sunącym po parkiecie sali weselnej. Westchnęła ciężko. Jeszcze nigdy w życiu nie chciało jej się bardziej płakać. A dzień był wspaniały. Panna młoda wyglądała wprost cudownie, pan młody pękał z dumy, a wkoło poustawiane były bukiety kwiatów i pięknie udekorowane półmiski z pysznym jedzeniem. Nie mogła jednak niczego przełknąć. Jak zwykle sama kupiła bilet, sama weszła na pokład samolotu i sama przyszła na przyjęcie. Chciała sobie sprawić tę przyjemność, ale teraz to wszystko wydało jej się jakąś całkowitą porażką. Oparła się wygodnie i z czułością pogłaskała mocno zaokrąglony brzuch. Aż wstyd się było przyznać, ale jedyną rzeczą, która sprawiała jej teraz radość, to ruchy malucha w brzuchu. Już teraz je kochała, tak jak i ojca tego dziecka - rozpaczliwie i głęboko. Czasami trudno jej było wstać rano z łóżka. Wspomnienia wciąż były takie żywe i bolesne, ale przecież musiała się wziąć w garść.

W pracy na szczęście wszystko się ułożyło, dyrektor szkoły został przywołany do porządku przez radę nauczycieli, której przewodniczący żył, ku jej radości, w dwudziestym pierwszym wieku. Tak więc przynajmniej jej posada nie była zagrożona. Poczucie pustki jednak nie zniknęło. Z Paige widy-

wała się w szkole pięć razy w tygodniu. Nie musiała się już kryć z Hallamem i nic nie napomykała o ucieczce. Może więc Cooper zrozumiał swój błąd. Przynajmniej więc dla jednej z nich historia zakończyła się pomyślnie.

Umilkł rock and roll i rozległ się głos didżeja.

- Zbliżamy się do końca tego niezapomnianego wieczoru, zanim jednak zagramy ostatni numer, posłuchacie jeszcze piosenki na specjalną prośbę jednego z gości. Zabierzemy was do roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego. Miłej zabawy.

Sophie bez trudu rozpoznała piosenkę z filmu „Szpieg, który mnie kochał”. Poczła bolesne ukłucie w sercu, lecz mimo to uśmiechnęła się. Ta stara, piękna piosenka przywołała na myśl jej prywatnego Jamesa Bonda. Bała się, że nie powstrzyma łez, wzięła więc torebkę i wstała od stołu.

Zarezerwowała sobie na tę noc apartament na najwyższym piętrze z widokiem na wodę. Może to głupie, ale skoro była tu dziś sama, bez Coopera, to przynajmniej chciała, żeby jak najwięcej szczegółów przypominało jej ich pierwszy wieczór.

Była pewna, że już nigdy nikogo tak bardzo nie pokocha. Jedyna pociecha, że będzie go regularnie widywać. W końcu miała przecież urodzić ich wspólne dziecko. Szybkim krokiem ruszyła przez salę. Gdy była już przy wyjściu, zahaczyła bransoletką o krzesło, które upadło z hukiem na podłogę, a bransoletka rozerwała się. Zły znak - pomyślała - to znaczy, że nadszedł już definitywny koniec. Nagle jednak, jak spod ziemi, wyrosła przed nią męska postać. Uniosła wzrok i osłupiała. Stał przed nią mężczyzna w wytwornym garniturze, z szerokim, powalającym uśmiechem na twarzy. Pochylił się nad nią, roztaczając tak dobrze znany jej zapach, i szepnął:

- To zdecydowanie nasz taniec.

Zakręciło się jej w głowie. Czy to możliwe, czy to nie sen? Nie zmieniła

zdania co do ich małżeństwa, już nie mogła być tamtą uległą, podporządkowaną Sophie.

Weszli na parkiet. Cooper przytulił ją do siebie, a ona położyła mu głowę na ramieniu. Przeszył ją dreszcz pożądania, gdy poczuła jego gorące wargi na szyi. To tylko taniec, nie musiała się na razie tym przejmować.

- Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że to ty miałaś rację, a ja się myliłem... - Niski głos zadudnił tuż przy jej uchu. - Wiem, jestem arogancki i natrętny, zupełnie inaczej niż ty... - Oparł brodę o jej głowę. Chociaż, jak wtedy zauważyłaś, jesteśmy naprawdę bardzo zgrani w łóżku.

Sophie uśmiechnęła się i czekała na ciąg dalszy tego wyводу.

- Pytanie tylko, czy to wystarczy, by zbudować związek. Chciałem wierzyć, że tak, ale niestety myliłem się.

Mylił się? - Chyba nie tego się spodziewała. Kiedy ją przytulił, odzyskała poczucie bezpieczeństwa i znikła bez śladu jej samotność. Czy to nie mówiło samo za siebie? Czym prędzej musiała wyswobodzić się z jego uścisku, uciec, zanim będzie za późno.

- To nie zadziała, Cooper, nie tym razem. - Jakimś cudem zdobyła się na to, co wydawało się niemożliwe i wyśliznęła mu się z ramion.

- Pięknie wyglądasz w tej sukience. Niesamowicie... Nie wiedziałem, że nie będąc panną młodą można przyjść na biało na wesele.

- Czasy się zmieniły, kobiety mogą sobie teraz pozwolić na znacznie więcej niż kiedyś.

- Wczoraj wieczorem nawiedził mnie czarny kot i uznałem, że to znak... - powiedział zniżonym głosem, który z trudem przedzierał się przez muzykę.

- Przecież nie wierzysz w takie rzeczy... zawsze to powtarzałeś.

- Ty wierzysz w spontaniczność, a ja w przeznaczenie, ale właśnie wczoraj wieczorem zdałem sobie sprawę, że ani jedno, ani drugie nie ma

znaczenia. Ważne jest tylko wzajemne zaufanie.

- Nie, Cooper, nie. - Do oczu zaczęły napływać jej łzy. - Daj już spokój, dobrze wiesz, że nie popuścisz, że zawsze będziesz chciał o wszystkim decydować, a ja wciąż będę się musiała z tobą o wszystko wyklócać, co i tak nie będzie miało sensu, bo zawsze ostatecznie pójdziesz własną drogą. - Taki był Cooper i nie miało dla niej żadnego znaczenia, dlaczego taki był.

Nieustannie poczuwał się do odpowiedzialności za wszystko i wszystkich.

Choć musiała przyznać, że udało mu się zmienić swój stosunek do Paige...

- Bardzo cię przepraszam, za wszystko. Wiem, że nie usprawiedliwia mnie fakt, że się o was martwiłem, ale wydaje mi się, że jeszcze jedna szansa mogłaby zakończyć się całkowitym sukcesem.

W sercu i w głowie Sophie rozgorzała prawdziwa burza. Miała ochotę krzyknąć „tak”. Chciała uwierzyć, że dadzą radę, choć wiedziała, że nie będzie to proste. Ale czy nie obiecała sobie, że nie będzie już żadnych ułaskawień? - Przyjmuję twoje przeprosiny, ale nic się nie zmieni.

- Już się zmieniło! - odparł Cooper.

Dlaczego to tak bardzo bolało? Dlaczego czuła w sercu taką rezygnację, a zarazem radość? Musiała odwrócić wzrok, bo znowu poczuła łzy. Nie chciała przechodzić przez to jeszcze raz.

- Prosiłam cię, żebyś pozwolił mi odejść i mówiłam poważnie, Cooper. Czy nie możesz po prostu uszanować mojej decyzji? Szanować mnie?

Didżej zapowiedział ostatnią piosenkę i w tym samym momencie zaczęła się kręcić dyskotekowa kula wisząca pod sufitem i rzucająca na wszystko fioletowe światło.

Cooper przechylił głowę i spojrzał jej prosto w oczy, jak gdyby chciał, żeby słowa, które wypowie, zapadały jej głęboko w pamięci.

- Wszystko się zmieni, wiem o tym, ponieważ... ponieważ cię kocham,

Sophie, i wiem, że ty też mnie kochasz.

Poczuła, jak jej duszę przepelnia ogromne szczęście, ale zarazem piekący ból i niewiara. Ta gra nie była fair. Mówił serio, czy też chciał w ten sposób odzyskać ją i dziecko? Czy naprawdę posunąłby się do czegoś podobnego, do tej bezlitosnej manipulacji?

- Odnajdując się, mieliśmy naprawdę wielkie szczęście. Bądźmy więc na tyle mądrzy, by nie odrzucać tego daru losu i podjąć jeszcze jedną próbę. Sophie... Proszę. - Ścisnął ją za ramiona i lekko nimi potrząsnął, jakby chciał, żeby się obudziła z letargu.

Ona jednak pokręciła głową. Nie, nie chciała tego słuchać.

- Wyobraź sobie, że tonę bez ciebie, Sophie. Nie myśl, że chcę cię pociągnąć za sobą w otchłań, ale wiem, że kiedy podasz mi dłoń, wszystko będzie dobrze. Potrzebuję cię tak samo, jak ty potrzebujesz mnie. Należymy do siebie i jesteśmy rodziną. Na zawsze.

Zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i już nigdy go nie puścić. Nieważne, czy było to słuszne, czy nie, ale za żadne skarby nie chciała się poddać temu uczuciu. Przynajmniej musiała spróbować. Zdobyła się na nonszalancką minę i uśmiechnęła się.

- Czy to już wszystko?

- Nie - odparł krótko i wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko. Otworzył wieczko. - Jeszcze to.

Sophie zatrzepotała rzęsami, olśniona tym, co zobaczyła. Ten blask, jak gdyby Cooper własnoręcznie wrzucił do środka garść gwiazd, odebrał jej mowę. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tak pięknego pierścionka z tak ogromnym diamentem!

- Czy dobrze widzę... - wyszeptała wreszcie - trzy motylki...?

Cooper wyjął pierścionek z pudełeczka i ujął ją za dłoń.

- To nie jest pierścionek zaręczynowy - powiedział i zgrabnym ruchem wsunął go jej na palec, nim zdążyła zaprotestować.

Przez krótką chwilę poczuła zawód, ale czy nie był to oczywisty znak, że ją kochał? Odsunęła dłoń i z zachwytem przyglądała się jej przez chwilę.

- Ale skoro to nie pierścionek zaręczynowy, to dlaczego włożyłeś mi go na palec serdeczny?

- Bo to pierścionek naszej nierozzerwalności, a trzy motylki, jak sama mówiłaś, symbolizują szczęście. To diament najwyższej klasy osadzony w białym złocie, ale jeśli ci się nie podoba, to...

- Cooper?

- Tak, kochanie?

- Już nie musisz mi niczego wyjaśniać.

Porwał ją w ramiona, ale po chwili zastygł w bezruchu.

- Poczekaj, czy dobrze rozumiem? To znaczy tak?

Kiwnęła energicznie głową, a po jej policzkach potoczyły się łzy szczęścia.

- Tak, to znaczy, że ja ciebie też kocham.

- Do końca naszych dni? - zapytał i odgarnął jej z czoła niesforny loczek.

- Tak - położyła mu dłonie na twarzy - do końca naszych dni i jeszcze trochę dłużej.

Pocałował ją czule i gorąco zarazem, jak gdyby chciał jej powiedzieć: jestem twój na zawsze. Gdy się ocknęli, wszystkie oczy gości weselnych zwrócone były na nich. Bili im brawo. Potem kołysali się jeszcze przez chwilę w takt muzyki, a każda z par wydawała się być w tylko dla siebie dostępnym świecie.

- Jak tylko wrócimy do domu, wszystko razem zaplanujemy - szepnął. - Chciałaś mieć wesele na plaży...

Więc pamiętał... Ale sama już nie wiedziała, czego chciała.

- A ty chciałeś tradycyjnego ślubu w kościele...

- Chcę ciebie, chcę byśmy byli szczęśliwi, Sophie Smith!

Jak to brzmiało: „Sophie Smith”.

Uśmiechając się, pociągnęła swoją bratnią duszę za krawat. I zanim zdążył pokryć jej usta pocałunkami, wymamrotała zadowolona:

- Chyba mnie tym przekonałeś.



RS